Nr 23

ECHA LEŚNE

ROK XIV TYGODNIK ILUSTROWANY 6 CZERWCA 1937



Z Puszczy Niepołomickiej — Dąb wiekowy

Ze zb. I. B. L. P.

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. ŻURAWIA 13 m. 3. TEL. 9-44-41.

TREŚĆ NUMERU

UCZCIWA KRYTYKA.

Odnoszę wrażenie, że każdy człowiek stawia sobie często pytanie, czy to co robi, czy tak jak postępuje jest słuszne i dobre. Przebiega wówczas myślą krótszy lub dłuższy odcinek czasu, analizuje bądź fragment, bądź całokształt wykonanej pracy. Stara się wówczas zdobyć na obiektywizm w ocenie tego, co zdziałał, lub tego, co zamierza zdziałać. Chce odpowiedzieć sobie na pytanie — czy to do czego dąży lub to co osiągnął jest słuszne i pożyteczne, czy obrał właściwą drogę do osiągnięcia zamierzonego celu.

Jakże jednak trudno samemu zdobyć się wówczas na bezstronne osądzenie celowości i słuszności zakreślonych celów i dróg wiodących do ich realizacji. Mimo najlepszej swej woli i chęci będzie człowiek swą pracę i swe zamierzenia sądził jednak inną, własną miarą. A może okazać się, że miara ta da mu błędną ocenę, i to co w swej świadomości uznał za dobre i słuszne, może w zetknięciu z rzeczywistością życia okazać się nic niewarte, lub nawet zgoła szkodliwe.

Nic też dziwnego, że wielu ludzi pragnie rzetelnej oceny swej pracy i zamierzeń. Pragnie krytyki rzeczowej, poważnej, wnikliwej i uczciwej. Pragnie wytknięcia błędów, sprostowania omyłek i skorygowania założeń.

Często radzą sobie ludzie w ten sposób, że zwracają się do swych przyjaciół, kolegów czy znajomych z prośbą o wyrażenie sądu. Ale tego rodzaju krytyka, na którą wpływ mają często węzły uczuciowe lub inne, nieraz bardzo skomplikowane względy, nie jest zwykle krytyką wszechstronną i niezależną. Nie posiada więc pełni walorów twórczych.

Pełnię tych walorów posiada tylko krytyka, oparta na niczem nieskrępowanej niezależności sądu, będąca wynikiem rzeczowej, wszechstronnej i rzetelnej oceny, wyrażona w formie nieskażonej i poważnej, podjęta z pełnią świadomości jej twórczego znaczenia, celem której powinno być budowanie, a nie burzenie. Krytyka odpowiadająca tym cechom nie będzie aktem nielojalności, bądź chęcią wprowadzania zamętu i destrukcji. Będzie raczej cenną pomocą w pracy, w skonkretyzowaniu zamierzeń i metod postępowania, pozwoli na łatwiejsze wytknięcie celów i właściwych dróg do ich urzeczywistnienia.

Obserwując życie na naszym odcinku pracy trzeba stwierdzić, że tego rodzaju krytyka jest podejmowana bardzo rzadko. Cały szereg doniosłych zjawisk przechodzi mimo nas jak gdyby niepostrzeżenie. W naszej obecności wykuwają się nowe zamierzenia, tworzą się nowe poglądy, powstają pomysły i projekty, podejmowane są nowe prace lub zmienia się charakter dotychczas wykonywanych, a wszystko to jest jak gdyby nam obce, jak gdyby nic nas nie obchodziło. A przecież w każdym numerze naszych czasopism leśnych są poruszane bardzo ciekawe zagadnienia, szkicowane projekty i zamierzenia, zamieszczane sprawozdania prowadzonych prac i osiągniętych wyników, a więc rzeczy co do których można i należałoby się wypowiedzieć. rzeczy, które można i należy krytykować.

Nie obawiamy się zdrowej i uczciwej krytyki. Taka krytyka jest bodźcem do postępu, do doskonalenia.

Inż. M. Sosnowski.

WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA

ECHA LEŚNE

Miesięcznie	1.50	1.00
Kwartalnie	4.50	3.00
Rocznie	18.—	12.00

NUMER POJEDYŃCZY 50 GR

z „Niwą leśną" 75 gr

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej" „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr 5.755

Zagadnienie uodpornienia borów sosnowych przeciw klęskom owadzim



Kędy sówka przeszła. fot. inż. A. Wołejszo

Poszukiwania szkodników sosny pospolitej, przeprowadzone jesienią 1936 r. na obszarze Borów Tucholskich napawać mogą obawą. Czyżby znów miała przyjść powrotna fala inwazji tych niszczycieli? W całym szeregu nadleśnictw stwierdzono silniejsze pojawienie się kilku najgroźniejszych szkodników sosny, a wśród nich, w niewielkiej ilości, sówki choinówki.

Ile jej będzie w roku przyszłym? Kto pamięta przebieg minionej klęski, niezwykle szybkie wzmaganie się tempa ilościowego rozwoju, z roku na rok, tego szkodnika, ten już dziś z pewną obawą patrzeć musi w przyszłość. Zniszczone, a następnie wycięte całe tysiące hektarów pięknych drzewostanów sosnowych, w konsekwencji naruszenie podstaw równowagi warunków biologicznych, gospodarczych, ochronnych, rozwój niepomierny wtórnych szkodników: cetyńców, szeliniaków, zwójek i t. d. oto dzieło sówki choinówki, o którym zapomnieć nie wolno.

Jednocześnie z postępem intensyfikacji i racjonalizacji produkcji leśnej iść muszą dążenia do znalezienia takich form organizacji warsztatu produkcji, które by zapewniały jego trwałość i nie pozwoliły na uszczuplanie kapitału zakładowego. Nasz kapitał leśny bywa częstokroć naruszany, i to bardzo poważnie, wbrew wszelkim naszym staraniom i zabiegom.

Przykładem takiego naruszenia, pomijając zniszczenie powojenne naszych lasów, są klęski elementarne, wśród których jednym z najgroźniejszych przejawów była wspomniana już inwazja sówki choinówki w północnym pasie naszych borów sosnowych.

W kompleksach takich jak Bory Tucholskie, klęska podobnej inwazji może się powtórzyć zawsze, a nikłe symptomy dzisiejsze nie są bez znaczenia. Wprawdzie technika walki ze szkodnikami stanęła dziś na znacznie wyższym poziomie, niż było to w okresie ubiegłych lat inwazji, trudno jednak jest oprzeć się wyłącznie na tych zdobyczach wiedzy stosowanej i tylko na nie liczyć, są to bowiem środki doraźne i tak kosztowne, że traktować je należy jako pewnego rodzaju pas ratunkowy wśród powodzi. Systematycznie natomiast dążyć należy do uodpornienia na jak najdalszą przyszłość wielkich połaci naszych lasów przed masowym rozwojem szkodników ze świata owadziego. Poczynania, zmierzające w tym kierunku znalazły już swój wyraz w szeregu artykułów, zarządzeń władz l. p. w odpowiednich zaleceniach hodowlanych i ochronnych przy opracowaniu operatów gospodarczych i t. p.

Głównym hasłem, jakie dziś rzucono jest: urozmaicenie składu gatunkowego drzewostanów, przy wykorzystaniu w tej mierze wszelkich warunków siedliskowych, a w szczególności glebowych.

Można przyjąć bez zastrzeżeń, że hasło to ma pełną rację bytu i że należy dążyć do możliwie szybkiego wcielenia go w czyn.



Idea wprowadzenia do czystych niemal i szablonowo zagospodarowanych drzewostanów sosnowych — innych rodzajów drzew w szczególności liściastych, może być pojmowana różnie.

W stosunku do całości takich kompleksów jak Bory Tucholskie, o bonitacjach przeważnie niskich (IV—V), na nadzwyczaj głębokich piaszczystych glebach, trudno jest ujmować sens wprowadzenia domieszek liściastych aż do konsekwencji podniesienia bonitacji tych gleb Takie ujęcie pozbawione byłoby cech praktycznego rozwiązania zagadnienia, nawet na przestrzeni kilku kolei rębu.

Niewątpliwie wszakże, przez urozmaicenie warunków biocenozy w próchnicznej warstwie gleby, można by oczekiwać poprawy w statyce rozwoju owadów szkodliwych i pożytecznych.

Efekty spodziewane mogły by się dać zaobserwować już w czasie nie zbyt długim, opanowanym przez jedno pokolenie, jeśli nie przez jednego gospodarza.

Byłbym skłonny twierdzić, że właśnie taki sens stanowi istotny

cel w propagowaniu urozmaicenia składu gatunkowego drzewostanów, które mamy na myśli.

Moment o charakterze gospodarczym—produkcję innego drewna, oprócz sosnowego, można w rozważaniach niniejszych pominąć, choćby z tego względu, że tam, gdzie będą odpowiednie warunki siedliskowe, do produkcji tej dojdzie automatycznie, o ile oczywiście sama idea zostanie w praktyce urzeczywistniona.

Wybór odpowiednich gatunków, które mielibyśmy zamiar wprowadzać, metody tworzenia domieszek, czas ich wprowadzania i t. d. mogą stanowić temat odrębny, którym w niniejszych rozważaniach nie będę się zajmować.

Kwestia urozmaicenia składu gatunkowego drzewostanów sosnowych w kierunku wzmożenia ich odporności **nie wyczerpuje jednak zagadnienia,** w praktyce bowiem urzeczywistniane ono będzie niemal wyłącznie na przyszłość t. j. przy zalesieniu **nowych** zrębów i przy uzupełnieniach **stosunkowo młodych** upraw.

Bezwątpienia wpływ urozmaicenia gatunkowego na sprawność gleby, jej wydajność produkcyjną i naturalne ukształtowanie się warunków współżycia wszelkich organizmów jest bardzo znaczny; wszakże doskonałym bywa on dopiero wówczas, **gdy zbiorowisko roślinne jest dokładnie sharmonizowane ze swym siedliskiem.**

Należałoby sięgnąć głębiej i poszukać takich podstaw naturalnych, o które oprzeć by się można z maximum pewności dla poczynań, które **muszą** być skierowane na daleką przyszłość. Taka podstawą był by bezwątpienia naturalny typ drzewostanu sosnowego, jaki istniał w Borach Tucholskich w okresie, kiedy je — słusznie, czy nie słusznie — zwano puszczą.

Obraz jaki dziś oglądamy, przechodząc całe szeregi nadleśnictw Borów Tucholskich, nuży jednostajnością szablonu, zwłaszcza w tych częściach gdzie przeszła inwazja sówki choinówki. Można bodaj dzień cały wędrować wśród nieogarnionych okiem połaci młodników, ± 10-cio letnich, obsadzonych rzędami brzóz przy liniach i drogach, zrzadka przetykanych tą samą brzozą, a gdzieniegdzie tylko nikłą i anemiczną jarzębiną lub osiką.

Są to przestrzenie, na których, po pierwszej inwazji sówki choinówki w latach 1922 — 1924, wycięto bezapelacyjnie wszystko, a następnie zalesiono je ponownie w tempie poprostu wyścigowym, w przeciągu lat 3 — 4-ch.

Nie oszczędzono najmniejszych resztek drzewostanów ocalałych w postaci maleńkich kęp tam, gdzie naprzykład skupione były mrowiska. Usunięto znaczną część drzewostanów silnie przerzedzonych wskutek uprzedniego wycięcia drzew zbyt uszkodzonych przez żer sówki. Nie darowano żadnemu z takich drzewostanów, którego opis taksacyjny naginał się choćby do pojęcia płazowiny — w imię zasady intensywnej produkcji, obawy o zbytnie zdziczenie gleby, względy natury urządzeniowej i t. p.

Utworzono na ogołoconych terenach szeregi szkółek, których zadaniem była jak najszybsza produkcja sadzonek sosnowych, potrzebnych do zalesień i dopiero, gdy sadzonek tych tu i ówdzie brakło, uciekano się do siewu.

Powtórzenie tego wszystkiego, w trochę mniejszej tylko skali, widzieliśmy podczas i po drugiej inwazji sówki w roku 1931 — 1933.

Czasy to całkiem wczorajsze, kiedy kończyliśmy „porządkowanie" podniszczonych drzewostanów, a piszący te słowa również brał w tej akcji osobisty udział.

Dziś, wobec tego „momento", jakim jest znalezienie poczwarek sówki choinówki (powtarzam — w nikłej wprawdzie ilości), przesuwa się przed oczyma historia lat minionych i stawia nam pytanie; czy istotnie dobrześmy zrobili? Czy nie można było i czy nie należało mniej radykalnie prowadzić wyręby? Czy nie można było zastosować odmiennych metod zalesienia? Właśnie w imię tych haseł jakie dziś rzucamy, o uodpornieniu naszych smutnych drzewostanów sosnowych.

Wprawdzie uniknęliśmy trudności urządzeniowych, „uratowaliśmy" cząstkę kapitału, tkwiącego w zbyt rzadko stojących sosnach czy „mrówczych kępach", zalesiliśmy w rekordowym tempie i przy rekordowo niskich kosztach (niestety — nie osiągnąwszy rekordowej **jakości** zalesień) olbrzymie połacie — aleśmy bodaj nie stworzyli nic lepszego niż było a kto wie czy nie ku gorszemu poszli.

Wycięto bowiem podczas i po inwazji sówki choinówki nie tylko zwarte, łączne i równowiekowe kompleksy drzewostanów średniowiekowych lecz również i drzewostany starsze i duże powierzchnie młodników, które się nie oparły nawałnicy żeru.

Pewne zróżniczkowanie drzewostanów pod względem wieku, a zatem i struktury siedliska, przed tem jednak było; — dziś nie ma go na całych tych olbrzymich obszarach równowiekowych i jednogatunkowych zagajeń sosnowych, założonych na sówkowych zrębach.

(Dok. n.)

inż. Józef Karney.

KONWALIE

W ustroniu zacisznym, śród grabów, leszczyny,
I świerków kępiastych, wysmukłej brzeziny
W balsamicznym zapachu poranku skąpana,
Jakby śniegiem pokryta, bieli się polana.

Morze, morze konwalii w dzwoneczków biel strojne!
Wiatr poruszył gałązki, wpadł w gąszcza spokojne,
Podchwycił hejnał puszczy, niosąc go w dal światu,
A z polany wionęło falą aromatu.

J. J. Karpiński.

AUGUST BIERNACKI CZY AUGUST SAS?

Drukujemy ostatni rękopis, jaki pozostał w naszej tece redakcyjnej, lecz jesteśmy w posiadaniu listu, pisanego w dzień zgonu, w którym ś. p. Otto Hedemann zapowiada wysłanie paru artykułów dla „Ech" — zapewne więc z tej pośmiertnej spuścizny drukować będziemy jeszcze niejeden utwór tego przedwcześnie zmarłego, nieodżałowanego Autora.

Redakcja.

Artykuł ten przeznaczam dla tych łaskawych czytelników, którzy czują w swej krwi krążenie bacilli historici et linguistici, — w przeciwnym razie szkoda czasu na czytanie.

Słowotwórstwo nazw uroczysk leśnych jest, jak wiadomo, wytworem ludu, — straży leśnej i mieszkańców okolicznych wiosek w pierwszym rzędzie. Mając w swej teczce zebrane przy współudziale p. inżyniera dr. Karpińskiego zgórą tysiąc dawnych i współczesnych nazw uroczysk Puszczy Białowieskiej, nieraz zastanawiałem się nad możliwem źródłem powstania tej lub owej nazwy.

Naprzykład, chociażby tak piękne i tradycyjne nazwy, jak Jelenia Góra, Batorowa Góra, Augustowska Straż. Znajdzie je czytelnik w pierwszym lepszym przewodniku po Puszczy. Jelenia Góra, jak głosi tradycja, pochodzi stąd, że na odnośnem uroczysku polował Władysław Jagiełło na jelenia i złamał sobie nogę; otoczenie upamiętniło to zdarzenie nadaniem nazwy. Batorowa Góra powstała na pamiątkę wypoczynku na tem uroczysku Batorego podczas jednego z polowań. Piękna to tradycja. Gdy wszakże przez dwa lata zrzędu szperałem po rozmaitych archiwach i miałem w ręku setki akt od XV do XVIII wieku włącznie, w których odczytywałem dosłownie tysiące nazw uroczysk, zastanowiła mię okoliczność, że ani razu, nawet w **pełnych** spisach uroczysk Puszczy, ani Jeleniej, ani Batorowej Góry nie spotkałem. Natknąłem się na nie dopiero w kilku czasopismach literackich z połowy XIX stulecia. Dało to już żer robakowi sceptycyzmu, — myśli, że coś z tą tradycją historyczną nie jest w porządku, że te nazwy są koncepcjami literackiemi, wysnutemi ze szczerego i miłego sentymentu, powstałego w czasie ucisku narodowego, nie mają natomiast bezpośrednich podstaw tradycyjnych.

Lepiej już **było** ze strażą Augustowską. Obaj Sasi, August II i III, nieraz w Puszczy polowali, jeden z nich, jak stwierdzono, podchodził nawet głuszce na uroczysku Konik, nie na terenie straży Augustowskiej wprawdzie, lecz niedaleko, o jakie 10 wiorst na południe. I z aktami tym razem było w zgodzie, bo na schyłku XVIII wieku ukazała się straż Augustowska, znalazła się nawet wioseczka, ongiś Gnilcem nazywana, która znowuż w wieku XVIII zmieniła brzydką swą nazwę na Augustów. Czegoż więcej, zdawałoby się, że tradycja nazwy murowana. Lecz oto... proszę o chwilkę uwagi i wejrzenia w wymowę nazw.

Był sobie niejaki stolnik inowrocławski, August Biernacki. Czemś on tam zasłużył się swemu imiennikowi, Augustowi III, i ten ostatni w r. 1761, „umyślił" wynagrodzić go 6 włókami gruntu na skraju Puszczy, dodając jeszcze prawo wyrębu budulca, łączkę nad Narewką i prawo łapania ryb w tejże rzeczce. Miejsce to na podstawie wskazówek w przywileju zlokalizowałem na współczesnej mapie Puszczy. A w końcu tegoż XVIII stulecia na tem samem miejscu akta archiwalne wykazały istnienie kolonii Biernacki Most. Czyli że, rzecz zupełnie jasna, długi pobyt stolnika na podarowanych mu 6 włókach przyzwyczaił autochtonów, osoczników i strzelców do jego nazwiska, którem też ochrzcili jego kolonię. Stąd powstał Biernacki Most, istniejący do dziś. Drobna to rzecz i, spyta czytelnik, cóż mająca wspólnego ze strażą Augustowską? Ale trzebaż trafu, że ów stolnik Biernacki nazywał się, jak już wiemy, Augustem, i trzeba jeszcze dziwniejszego zbiegu okoliczności, że owa wioseczka o ordynarnem brzmieniu Gnilec, znajduje się tuż przy Biernackim Moście i że raptem ni z tego, ni z owego, zaczęła w wieku XVIII nazywać się „Gnilec vel (t. j. czyli) Augustów"! No i proszę zestawić: August Biernacki mieszka w Biernackim Moście i z południowych okien swego dworku widzi Augustów. Doprawdy trudno to dalej komentować. Tylko, że wydaje mi się, że tradycja historyczna z tym Augustem Sasem i tu nabrała nas na kawał. My bowiem, ludzie współcześni, intelektualiści, przerafinowani niekiedy w kulturze, bardzo pochopnie transplantujemy te nasze cechy na lud prosty, chcemy zmusić analfabetę i niemal troglodytę chłopa osocznika XVIII wieku, by ten sentymentalnie i kurtuazyjnie upamiętniał pobyt w Puszczy dostojników i królów, pasując zwiedzone przez nich uroczyska ich imionami. Czy są po temu dostateczne podstawy psychologiczne, czy słowotwórstwo ludowe nie tworzy chętniej nazw z najbliższego środowiska, ze zjawisk życia codziennego? Oto pytanie! Bo postawmy obok siebie dwa rzędy faktów. Fakt pierwszy: żył długie lata August Biernacki, budował się, gospodarował, dawał zarobki chłopom, łoił im skórę, żył tu i umarł. Fakt drugi: przemknął się przez Puszczę, jak daleka zjawa uperukowany król, jakiś ni to Niemiec, ni to Francuz, niekoniecznie nawet z imienia przez święty ludek białowieski, poznany. I znikł. Co w oczach tego ludu było trwalsze i realniejsze? August Biernacki, czy August Sas? Oto pytanie! Sądzę, że tradycja musi być pielęgnowana, sprzęga ona nas uczuciowo mocnemi więzy z naszą przeszłością, stanowi wspaniały moment dydaktyczny w nauczaniu i wychowaniu obywatelskiem. Lecz nie powinna być w niezgodzie z prawdą.

Jeszcze trochę z tej samej beczki. Przed dwoma laty byłem po raz pierwszy w Hajnówce. Poznałem tam bardzo ciekawego pana. Zagadnąłem go co do nazwy Hajnówki. Bardzo się ożywił. O tak, w tej nazwie coś jest, jakaś barbarja czy tatarja, ta nazwa dźwi-

ga zapewne w swem brzmieniu brzemię wielu stuleci i wygasłych już plemion i dialektów. Warto by sprawdzić u jakiego lingwisty, czy aby nie ze słownika plemienia Jadźwingów, co w wieku XIII te tereny zajmowało. Zanotowałem to sobie w pamięci milcząco. Aż przy studiach archiwalnych otarło mi się o uszy raz, drugi, trzeci nazwisko sprowadzonego do Puszczy w końcu XVII wieku Niemca, myśliwca, który długie lata Puszczy pilnował, a różnie do akt był wpisywany, to jako Hejna, to Haynym. Co zacz? Coś dźwiękowo jakoś się z Hajnówką kojarzy. Aż mam cię, bratku. Znajduję przywilej, którym August II za wierną służbę owego Hejny obdarował go uroczyskiem Skrobosławką. Znowu zestawiam na mapie. Zgadza się kropka w kropkę z dzisiejszą Hajnówką. Co więcej — po śmierci owego Hejny, uroczysko Skrobosławka z akt ginie, ukazuje się bór Hajnowski, straż Hajnowska, Hajnowszczyzna. Znowu słowotwórstwo odmienne i znowu z najbliższego, prozaicznego otoczenia. A przecie tak mało brakowało, bym się z tym tajemniczym terminem do jakiego uczonego poligloty nie zgłosił i ten czego dobrego uznałby zbieg zgłosek za „jadźwingowski". Ot i powstałoby ogniwo dla całej teorii uczonej! Lingwistyka — kij o dwóch końcach. Wolę już w tym wypadku odtworzyć Hajnówkę wślad za prostym ludem, któremu strażnik Haynym dobrze utkwił w pamięci.

No i jeszcze jedno zestawienie, już ostatnie. W spisie osiedli, należących do leśnictwa Białowieskiego w XVIII wieku, umieszczony jest jakiś Honibrok. Niema go już nigdzie na mapie, jak niema też szeregu innych. Wiedząc, jak często słowotwórstwo ludowe za podstawę nazwy miejscowości bierze nazwiska i jak często je zniekształca, zwłaszcza o obcem brzmieniu, zacząłem sobie przypominać nazwiska strażników i innej wyższej szarży leśnej, jaka się przewinęła przez Puszczę w wieku XVIII. No i znowu jest: był sobie strażnik — Niemiec, Jan Homberg vel Homburg, a w jednym akcie „spolszczony" na Hombrok. Ale skąd że Honibrok? A bardzo prosto: przepisywacz źle odczytał i postawił zamiast **m** — **ni,** — o jedną zaledwie kropeczkę zawiele. A było znowu niewątpliwie tak, że strażnik Homberg za długie lata pracy otrzymał w t. zw. dożywocie parę pustych włók na skraju Puszczy, no i powstała kolonia Honibrok = Hombrok, która później, jak wiele innych, została spowrotem zapuszczona pod las i poszła w niepamięć.

Słowotwórstwo uroczysk odmienne miało i ma miejsce daleko częściej, niż my to czasem przypuszczamy.

Jakiż cel tego artykułu? A właściwie, to i żaden, bo nie zamierzam atakować tradycyjnych nazw i sięgać po wątpliwe laury t. zw. odbronzowiaczy. I to nie dlatego, że mój słaby głos w „Echach Leśnych" nie odezwie się echem— Jeleń i tak pozostanie Jeleniem, Góra Batorowa Batorową, a straż Augustowska Augustowską. Lecz dlatego, że nazwy te, związane z trzema królami polskimi, mają już za sobą stuletnią tradycję, a więc i pełnię praw obywatelskich, — mimo, że tradycja ta jest w swem założeniu koncepcją literacką; opiera się ona jednak i wywodzi z rzeczy nie urojonych i zmyślonych, lecz z faktów, ubarwionych może nieco legendą. Droższa jest dla nas tradycja Augusta Sasa, który reprezentował ideę Polski, niż Augusta Biernackiego, który reprezentował ideę Biernackiego Mostu.

Chodziło mi o wykazanie, jak krętemi ścieżkami dochodzi się niekiedy do źródłosłowu i do jakich niespodziewanych wniosków doprowadzają czasem szperania archiwalne. No i chodzi jeszcze o malutką korektę: nie używajmy formy apodyktycznej tam, gdzie nie mamy po temu murowanych podstaw, nie twierdźmy, że tak było, lecz zadowolmy się twierdzeniem, że tak być mogło, że tak chce tego tradycja. Bo przeciwko temu gotowa jest zaprotestować założona w każdym człowieku dążność do szukania i głoszenia bezwzględnej **prawdy.**

Otto Hedemann.

ŁOWIECTWO A OCHRONA PRZYRODY



Połączenie ideologii prawidłowego łowiectwa z wytycznymi ochrony przyrody wydaje się na pierwszy rzut oka — paradoksem. Tak jednak nie jest.

Ochrona przyrody już w samym swym założeniu przedstawia dla łowiectwa ogromne walory pomocnicze. Idea bowiem ta ma na celu, nie tylko chronienie okazów fauny zamierającej, lecz też i podniesienie naszych zwierzostanów do granic możliwości. Łowiectwo zaś prawidłowe ma na celu nie tylko szerzenie kultury łowieckiej, krzewienie etyki myśliwskiej, lecz też i podniesienie zwierzostanów. A więc cel obydwóch tych instytucyj jest ten sam, choć inne są drogi wiodące do niego.

Paradoksem na oko wydaje się również twierdzenie, że ochrona zwierzostanów istnieje li tylko poto, by myśliwi mogli zadość uczynić swej nieopanowanej żądzy mordowania. Musimy sobie nareszcie uprzytomnić i zdać sprawę z korzyści materialnych, płynących z racjonalnej gospodarki łowieckiej, a wtedy zrozumiemy, że ochrona przyrody, mająca na celu i ochronę niektórych gatunków zwierzyny łownej jest wybitną pomocą w osiągnięciu celów prawidłowego łowiectwa. I odwrotnie. Myśliwy, który chroni zwierzynę, by móc w odpowiednim czasie wykonać odstrzał w sposób etyczny, jest eo ipso „ochroniarzem".

Jeszcze doniedawna istniała rozbieżność zdań pomiędzy myśliwymi, a „ochroniarzami". Dziś coraz więcej myśliwych popiera idee ochrony przyrody i coraz

więcej „ochroniarzy", którzy zrozumiawszy korzyści materialne, płynące z racjonalnego łowiectwa, łowiectwo to popierają. Ochrona przyrody w swym najszerszym pojęciu nie może być przeszkodą w uszczuplaniu dochodów społeczeństwa, nie godzi bynajmniej w jego interesy, lecz przeciwnie, mając na celu ochronę objektów, nierozważnie przez niektóre jednostki eksploatowane, dba o nie, by uczynić społeczeństwo bogatszym.

Łowiectwo polskie posiadając chlubną tradycję dziś jeszcze poszczycić się może wielką rozmaitością obiektów łownych. I właśnie myśliwym przypada w udziale olbrzymia zasługa, że zwierzostany nasze podnoszą się, a nie upadają. Myśliwych zasługą jest istnienie żubra w Białowieży. Stan łosi i bobrów dzięki myśliwym podniósł się znacznie, tak iż chwilowo tym zwierzętom nie grozi zagłada.

Zasługą zaś olbrzymią ochrony przyrody jest w pierwszym rzędzie, że obejmując całokształt ochrony przyrody, reguluje dysharmonię pomiędzy łowiectwem a innymi gałęziami zagadnień ekonomii gospodarczej. Są bowiem pewne gatunki zwierząt dla rolnictwa szkodliwe, któreby bezwzględnie były przez rolników wytępione, gdyby nie paragrafy ustawy o ochronie przyrody. I tu właśnie ochrona przyrody przychodzi w pomoc łowiectwu, gdyż właśnie te gatunki zwierzyny przedstawiają dla łowiectwa najbardziej atrakcyjne objawy łowne.

Ochrona przyrody walczy i walczyć zawsze będzie z kłusownictwem i wnykarstwem, tymi rzeczami, które gnębią tak bardzo nasze zwierzostany. A przecież postulatem naczelnym każdego rasowego myśliwego jest ta sama walka.

Zadaniem ochrony przyrody obok samej ochrony, jest również i poznawanie wszelkich możliwych warunków istnienia różnych objektów przyrodniczych. A wśród wielkich przyrodników, którzy niejedną cenną cegłę położyli pod wielki gmach nauk przyrodniczych — są myśliwi. Wodzicki Kazimierz, Jan Sztolcman, Pietruski Stanisław — to nazwiska, które wiele mówią, właścicielami ich byli myśliwi w całym tego słowa znaczeniu. To tylko wielcy, a cały szereg innych...?



fot. J. J. Karpiński.

Ilustrując istniejącą już współpracę polskiego łowiectwa z przedstawicielami idei ochrony przyrody, należy przede wszystkim wymienić istnienie Sekcji Ochrony Łosia, Sekcji Ochrony Niedźwiedzia, Sekcji Ochrony Jelenia, przy P. Z. S. Ł. oraz ostatnio, niedawno powstałą Sekcję Ochrony Pardwy przy Towarzystwie Łowieckim Ziem Wschodnich w Wilnie. Sekcje te będąc właściwie w łonie Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich współpracują jednak prawie jako sekcje Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Jako przedstawiciel P. Z. S. Ł. przy P. R. O. P. zasiada Adam hr. Starzeński, którego nazwisko jako myśliwego znane jest w całej Polsce.

Chcąc uwypuklić współpracę łowiectwa z ochroną przyrody w terenie należy uczynić to w pierwszym rzędzie na przykładzie. Kapitalnym zaś przykładem jest Ordynacja Dawidgródecka. Ona to jest najlepszym rezerwatem dla łosia, a jej właściciel ks. Karol Radziwiłł typowym przykładem, połączenia prawidłowego myśliwego i „ochroniarza". Chcąc bowiem uczynić łosia objektem myśliwskim, wypowiedział walkę wilkom i innym drapieżnikom, lecz tam, gdzie niema łosia, tam nawet i wilki otoczone są troskliwą opieką. Niema bowiem gatunku zwierząt łownych czy drapieżnych, któryby w odpowiednich warunkach nie doznawał opieki ze strony myśliwego. Rezultaty współpracy myśliwego i ochroniarza widzimy w Dawidgródku wyraźnie. Wybitnie podniósł się stan łosia, choć w innych rewirach cieszy myśliwego widok wilka, cicho pomykającego na stanowisko.

Może mi jednak Łaskawy Czytelnik zadać pytanie: „Poco to pisać, skoro ta współpraca istnieje". A jednak trzeba. Trzeba, bo są jeszcze myśliwi, którzy nie uznają postulatów ochrony przyrody, uważają je za szkodliwe dla łowiectwa, jak również są jeszcze „ochroniarze", którzy nie chcą lub nie mogą uznać łowiectwa. Ta współpraca jednak jest świętym obowiązkiem każdego prawidłowego myśliwego i ochroniarza, gdyż dążenia są jednakowe, jednakowe cele, a przy obecnym stanie rzeczy bez tej współpracy, bez pełnego zrozumienia nie zrobimy kroku naprzód. Wszyscy myśliwi muszą uznać ochronę przyrody całkowitą czy też częściową, odpowiadającą potrzebom dnia dzisiejszego, bo ochrona ta ma na widoku poprawę jutra. Zaś wszyscy ochroniarze muszą zrozumieć, że myśliwy nie jest tępicielem zwierzyny, a przeciwnie, będąc hodowcą jej — jej najlepszym poplecznikiem i obrońcą.

Gdy to pełne zrozumienie nastąpi, gdy wszyscy myśliwi i o-



Głuszec. fot. J. J. Karpiński.

chroniarze pojmą, że cele ich są wspólne, będziemy mogli być spokojni o przyszłość łowiectwa i ochrony przyrody. I dlatego propagujmy ochronę przyrody wśród myśliwych, choćby tylko dla tego, że chroniąc zwierzynę przyczynia się do podniesienia naszych zwierzostanów i propagujmy łowiectwo wśród ochroniarzy, gdyż prawidłowe wykonywanie odstrzału nigdy nie jest dewastacyjne.

Takimi myślami przepojeni będziemy wspólnie pracować, a praca nasza może wtedy wydać jedynie dobre rezultaty dla dobra wielkiej idei ochrony przyrody i ku chwale uświęconego tradycją wieków polskiego łowiectwa.

Mieczysław Mniszek - Tchorznicki.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

Propaganda bezpieczeństwa pracy*)

Stwierdzono, że w pierwszym okresie akcji bezpieczeństwa pracy nieostrożność robotników (t. zw. czynnik ludzki powoduje 50 do 90% wypadków), co stanowi znacznie większą pozycję w wypadkowości aniżeli t. zw. czynnik mechaniczny) brak osłon i zabezpieczeń).

Akcja bezpieczeństwa pracy powinna mieć za tym logicznie biorąc, największe nasilenie na odcinku propagandy, zmierzającej do zainteresowania ogółu robotników bezpieczeństwem pracy i do wyrobienia u nich zmysłu ostrożności — wówczas bowiem tylko praca będzie bezpieczna, gdy nie tylko będą maszyny i urządzenia należycie zabezpieczone, gdy nie tylko będzie organizacja pracy postawiona na odpowiednim poziomie, lecz co najważniejsze — gdy robotnik będzie używał osłon i zabezpieczeń, będzie znał organizację pracy w swym dziale, będzie przestrzegał przepisy bezpieczeństwa, umiał się obchodzić z maszynami i narzędziami pracy— jednym słowem, gdy będzie pracował bezpiecznie. Oczywiście, jak przy każdej propagandzie, tak również i tu, trzeba stosować odpowiednie metody i właściwe chwyty propagandowe, by nie nużąc, uczyć robotnika, by niekiedy nawet złączyć moment pożyteczności z sankcją karną.

Ten dział akcji bezpieczeństwa pracy jest najlepiej prowadzony od dawna we wszystkich krajach o postawionym należycie poziomie bezpieczeństwa, to też najczęściej w Polsce korzysta się z cudzych doświadczeń, przystosowując jedynie metody propagandy do psychiki polskiego elementu robotniczego. Ze względu na odrębne poziomy kulturalne robotnika w zakładach przemysłowych i gospodarstwie wyłącznie leśnym i rolnym, Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych przygotowała akcję propagandową w pierwszym rzędzie dla pracowników w przemyśle drzewnym.

Propaganda bezpieczeństwa ma dwa kierunki: pierwszy to przeszkolenie i zaznajomienie z bezpieczeństwem całego personelu kierowniczego i pomocniczego, drugi — ta sama praca wśród robotników, jednak przy wgłębianiu się w elementy propagandy, stosowane dla robotników, odniesie zawsze pewną korzyść również i element intelektualnie wyżej stojący, choćby nawet posiadał skłonności aspołeczne, co się nierzadko wśród personelu technicznego do niedawna zdarzało.

Momentami propagandowymi w odniesieniu do elementu kierowniczego i pomocniczego są:

1) pisma techniczne z dziedziny bezpieczeństwa,

2) przepisy bezpieczeństwa,

3) praca bezpośrednia w akcji bezpieczeństwa,

4) przeszkolenie na specjalnych kursach bezpieczeństwa.

Dwa pierwsze momenty wpro-

*) Patrz Nr. 11 — str. 224, 18 — str. 412.

wadziła już Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych: kurs przeszkoleniowy dla kierowników zakładów przemysłowych i referentów bezpieczeństwa odbył się w marcu b. r. — najważniejszy jednak moment propagandowy — współdziałanie bezpośrednie i żywe zainteresowanie się akcją bezpieczeństwa zależeć będzie w przyszłości od społecznego wyrobienia personelu technicznego.

Jeśli chodzi o zespoły robotnicze, Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych doceniając w pełni całą doniosłość propagandowego działania oddolnego wśród robotników, przeniosła ciężar przeszkolenia robotników na koła bezpieczeństwa, które obejmują również i robotników starszych; ponadto w wielu zakładach organizowano wprawdzie dorywczo i bez planu, kursy przeszkoleniowe prowadzone przeważnie przez lekarzy. Obecnie Dyrekcja Naczelna L. P. przystępuje do racjonalnego i systematycznego szkolenia robotników, co związane jest ze zmianą podstaw prawnych ubezpieczenia chorobowego w zakładach przemysłowych L. P.

Poza przeszkoleniem, najlepszym i najdawniej używanym chwytem propagandowym była **akcja plakatowa,** polegająca na systematycznym używaniu plakatów ostrzegawszych. Dyrekcja Naczelna L. P. przesłała specjalną instrukcję plakatową, w której podkreślono właściwy sposób trafiania przez plakat ostrzegawczy do psychiki robotnika; rozesłano do zakładów przeszło 2 tysiące plakatów, przepracowanych starannie zarówno graficznie jak i rzeczowo — plakaty te przy właściwym użyciu t. j. częstym ich zmienianiu, kolejnym doborze większych ilości dla danego zagadnienia bezpieczeństwa, powinny dać należyty efekt, o ile ściśle będą wykonywane instrukcje plakatowe.

Prócz tego Dyrekcja Naczelna L. P. rozesłała w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy jednodniówki propagandowe, kalendarzyki bezpieczeństwa, wreszcie w olbrzymim nakładzie, bo pół miliona sztuk — kopert do wypłat.

Koperty do wypłat mają duże znaczenie propagandowe, gdyż przy momencie każdej wypłaty należności za pracę, robotnik otrzymuje kopertę z odpowiednim rysunkiem propagandowym i napisem z bezpieczeństwa pracy, co zachowuje przez pewien czas w pamięci.

Napisy i nadruki są wykonane na kopertach, dla wzbudzenia odpowiedniego zainteresowania, w kilkunastu odmianach.

Trudniejszymi, lecz nie mniej celowymi, są przygotowane już w druku ilustrowane przepisy oraz broszurki o pierwszej pomocy, gdzie będzie podkreślony zarówno moment umiejętnego nałożenia opatrunku, jako też i konieczność korzystania przez robotników z pierwszej pomocy nawet przy pozornie drobnych skaleczeniach.

Jednym z ważniejszych posunięć było również wprowadzenie w tartakach **przepisów bezpieczeństwa,** które wydano w nakładzie 20.000 egzemplarzy, w formie książeczek oraz 500 egzemplarzy w formie plakatów. Jakkolwiek szczegółowe te przepisy nie wyrażają jeszcze najwyższego poziomu techniki bezpieczeństwa, jednak przy należytym ich stosowaniu robotnicy wiele się nauczą; oczywiście niezbędnym jest zarówno wykonanie tych wszelkich drobnych zabezpieczeń, jakie przewidziano w przepisach, jako też stały nacisk na konieczność przestrzegania przez robotników tych przepisów — przez kontrolę ze strony kierowników i kół bezpieczeństwa oraz przez systematyczne podawanie ogłoszeń dla robotników o ustalonej treści w zarządzeniu o przepisach, a zaznajamiających ich, jakie sankcje karne grożą za nieprzestrzeganie przepisów.

Zaznacza się, że są to pierwsze przepisy szczegółowe bezpieczeństwa dla robotników nie tylko w Polsce, lecz w Europie — przepisy nasze przesłało Ministerstwo Opieki Społecznej, jako pierwowzór do Szwecji, gdzie przemysł tartaczny stoi na wysokim poziomie.

Najlepszym jednak instrumentem propagandowym, bezpośrednio docierającym do świadomości robotnika, to film bezpieczeństwa pracy.

Film tartaczny, który był wyświetlany na specjalnym pokazie w grudniu 1936 r. w Dyrekcji Naczelnej L. P. oraz w styczniu w Hajnówce jest już ukończony przez Instytut Spraw Społecznych. Dyrekcja Naczelna zakupiła 2 kopie tego filmu wąskotaśmowego, niemego, dla uintensywnienia propagandy bezpieczeństwa w tartakach.

Poza drobnymi mankamentami natury technicznej, zresztą małoznaczącymi, film jest przepracowany tak drobiazgowo i tak ułożony, by nie nużąc robotnika przez podanie na całej taśmie produkcji tartacznej najistotniejszych momentów propagandowych — pobudzić robotnika do głębszego zastanowienia się nad koniecznością zachowania ostrożności przy pracy.

Film ten poczynając od marca b. r. będzie wyświetlany kolejno we wszystkich zakładach przemysłowych przy jednoczesnym wygłaszaniu prelekcji przez odpowiednio wyszkolonego w akcji bezpieczeństwa prelegenta. Film ten ma znaczenie raczej ogólno propagandowe, co wypływa zresztą z faktu wykonania poraz pierwszy w Polsce filmu tego rodzaju. Niezależnie od tego Dyrekcja Naczelna L. P. otrzymuje bezpłatnie do wykorzystania **filmy ściśle techniczne, poświęcone zagadnieniu bezpieczeństwa pracy przy piłach tarczowych oraz przy frezarkach;** filmy te ściśle dydaktyczne dają niezmiernie szczegółowo sposób użycia urządzeń piły tarczowej i frezarki oraz naświetlają kolejno każdy ruch robotnika, sprawnie i bezpiecznie wykonywującego swą pracę oraz należycie korzystającego z niezbędnych zabezpieczeń, racjonalnie sharmonizowanych z całością urządzeń.

Film ten jest precyzyjnie wykonany i ilustruje istotnie wysoką technikę produkcji w przemyśle drzewnym, w dodatku z podkreśleniem maksymalnej wydajności przy oszczędnym zużyciu czasu— wszystko w sposób wysoce gwarantujący bezpieczeństwo pracy. Film ten nie tylko robotnikom wiele pożytku przyniesie, lecz również da bezwątpienia znaczne korzyści dla personelu technicznego.

Nadmienić należy, iż filmy odegrają dużą rolę w ośrodkach rolnych, gdzie najczęściej element miejscowych robotników wogóle filmów nie ogląda.

Wreszcie dla zilustrowania całokształtu propagandy prowadzonej przez Dyrekcję Naczelną L. P. należy wspomnieć o utworzeniu komisji porozumiewawczej utworzonej oddzielnie dla całego przemysłu drzewnego. W komisji porozumiewawczej prócz przedstawiciela Dyrekcji Naczelnej L. P. biorą udział: delegat Zakładu Ubezpieczeń Społecznych oraz przedstawiciele komisji bezpieczeństwa ze wszystkich instytucji w prze-

myśle drzewnym, które wślad za Dyrekcją Naczelną L. P. rozpoczęły akcję bezpieczeństwa pracy. Najważniejsze cele działania obydwóch komisji to skoordynowanie środków propagandowych i instrukcji bezpieczeństwa dla zaoszczędzenia zbytecznych nakładów pracy, co było by nieuniknione przy dotychczasowym systemie prowadzenia akcji bezpieczeństwa oddzielnie przez każdą instytucję.

Próba wyrobu bukowych podkładów kolejowych

Duże zapasy drewna bukowego w Polsce, które w lwiej części przerabia się obecnie na opał z tego powodu, że przemysł meblarski (meble gięte), stolarski, snycerski i inne, nie są w stanie zużytkować zapasów buczyny, zmuszają do zastanowienia się nad możliwością wykorzystania surowca bukowego — przy coraz większej cenie drewna sosnowego i dębowego — do przerobu na podkłady kolejowe. Podkłady bukowe nasycane, były jeszcze przed wojną używane w kolejnictwie niemieckim i austriackim, a obecnie są też używane w Czechosłowacji i Rumunii. Trwałość ich przekracza trwałość podkładów dębowych, modrzewiowych i sosnowych, sięgając do 30 lat.

Ponieważ nasze lasy państwowe posiadają znaczne zapasy drewna w starszych przeszłorębnych drzewostanach bukowych, przeto zagadnienie lepszego wykorzystania drewna bukowego do celów użytkowych stało się obecnie aktualne. Instytut Badawczy Lasów Państwowych, biorąc pod uwagę duże zapotrzebowanie na podkłady ze strony Ministerstwa Komunikacji, jak również to, że ilość pozostającego do dyspozycji surowca dębowego oraz sosnowego jest niewystarczająca, postanowił przeprowadzić próbę w tym celu z surowcem bukowym, organizując w drugiej połowie m-ca marca b.r. doświadczalną wyróbkę próbnej partii podkładów bukowych. Wyrobiono ich około 5000 sztuk różnych typów, używanych przez P. K. P. Wyróbkę przeprowadzono w pięciu n-ctwach Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie, a mianowicie: Peczeniżyn, Młodiatyn, Jabłonów, Nadwórna i Dobrohostów.

Organizacją wyróbki doświadczalnej zajął się asystent Instytutu, inż. A. Niedźwiałowski. Na trwałość podkładów bukowych wpływa obok dobrego nasycenia podkładów, przede wszystkim dobre wykonanie i należyta konserwacja. Dlatego też przestudiowaniu ostatnich warunków poświęcono specjalną uwagę.

Dla zaznajomienia n-ctw, posiadających drzewostany bukowe ze sposobami wyróbki i konserwacji podkładów bukowych, oraz z wymaganiami technicznymi stawianymi tym podkładom, zorganizowany został następnie pokaz w n-ctwie Peczeniżyn koło Kołomyi. Wzięli w nim udział przedstawiciele Ministerstwa Komunikacji, Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych we Lwowie, Dyrekcji Naczelnej L. P., Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie, Toruniu, Poznaniu, Radomiu i Lwowie, oraz p.p. nadleśniczowie najbliższych n-ctw w liczbie 28 osób. Pokaz składał się z części teoretycznej, która wypełniła pierwszy dzień zjazdu i właściwego pokazu w terenie.

Uczestników zjazdu powitał miejscowy n-czy p. inż. W. Myśków, wyjaśniając krótko cel pokazu, po czym wygłosił referat inż. A. Niedźwiałowski, asystent Instytutu Badawczego L. P. Referent przedstawił dodatnie i ujemne cechy drewna bukowego, jego przydatność do celów użytkowych, a w szczególności do wyrobu podkładów kolejowych; obrazowo i wyczerpująco określił opis fałszywej twardzieli, stref zamrozi i przyjmowanie przez nie impregnałów; następnie referent przeprowadził szczegółową analizę warunków technicznych przy odbiorze podkładów kolejowych bukowych w Niemczech, Austrii, Czechosłowacji i Rumunii. Po referacie wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja, która trwała też dnia następnego, przy praktycznym pokazie w lesie.

Drugiego dnia odbywał się odbiór wyrobionych i dobrze konserwowanych podkładów w lesie. Cały czas przy odbiorze debatowano nad kwestiami poruszonymi w teoretycznym wykładzie. Po próbnym odbiorze pokazowej wyróbki za pomocą szablonów i sznurowania, zademonstrowano na przygotowanych baryłkach wyrób podkładów. Dobrą i czystą wyróbkę przeprowadzano dzięki dobrej organizacji pracy.

Trzeciego dnia, obok szopy specjalnie przygotowanej do konserwacji podkładów bukowych, wygłosił referat o impregnacji podkładów bukowych inż. M. Bugno,



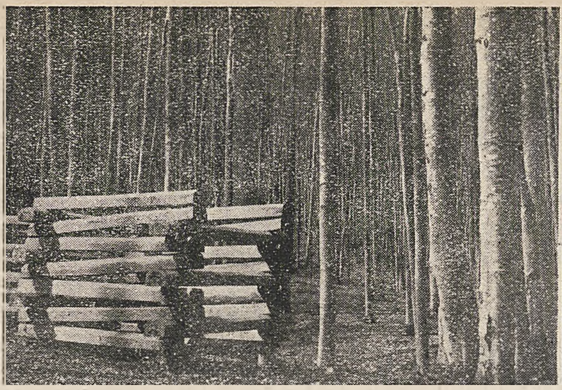
Sznurowanie baryłek.



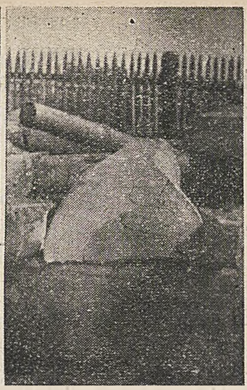
Przecieranie dubeltaków.



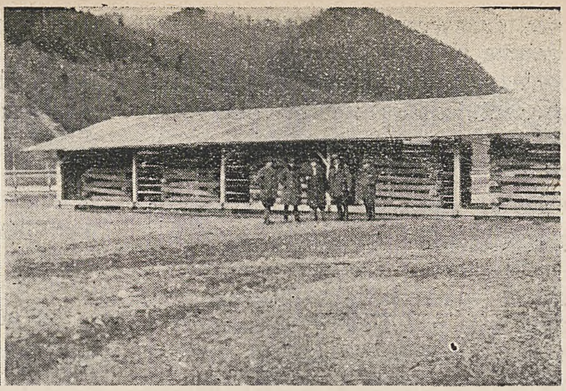
Debata nad zamroziami.



Konserwacja w lesie.



Zabezpieczenie przed pękaniem.



Konserwacja na składzie.

asystent Instytutu Badawczego Lasów Państwowych.

Po referacie zamknął zjazd inż. F. Grychowski, kierownik Biura Eksploatacyjno - Handlowego Dyrekcji Naczelnej L. P., który w krótkim przemówieniu zwrócił uwagę tak przedstawicieli Min. Komunikacji, jak i Administracji Lasów Państwowych, że we wspólnym interesie obu stron leży jak najściślejsze współdziałanie w zakresie zapewnienia kolejom polskim jak najlepszych podkładów z krajowego surowca. **Uczestnik**

Kartki z podróży do Europy Zachodniej

IV.

25.IV. 37 r. Zwiedzaliśmy dziś ogród botaniczny, którego obszar wydaje się większy 5-cio krotnie niż park Paderewskiego w Warszawie. Cyprysy, cedry, różne odmiany drzew europejskich, śliczne krzewy i kwiaty. Prócz tego ogromna palmiarnia i druga cieplarnia dla roślin tropikalnych — cudowne azalje, (aeroka) araukarje, paprocie drzewiaste i t. p. Jednym słowem cuda botaniczne, których nigdzie w Europie prawdopodobnie nie można oglądać. Prócz tego są dwa piętrowe pawilony, gdzie pomieszczono próbki wszelkiego rodzaju drewna oraz pokazano wszystko to, co może być z tego drewna robione. Chyba tylko tak bogaty kraj, jak Anglia może pozwolić sobie na coś podobnego. Oczywiście na zwiedzanie nawet ogólnikowe należałoby poświęcić conajmniej tydzień czasu — niestety mieliśmy do dyspozycji tylko 5 godzin.

26.IV.37 r. Ponownie, za zezwoleniem prof. Robertsona, dyr. „Forest Products Research Laboratory" w Princes Bisborough pod Londynem zwiedzamy Zakład Badawczy w ciągu całego dnia. Laboratorium stanowi odrębną jednostkę państwową. Zadaniem jego jest prowadzenie systematycznych badań dotyczących drewna oraz doraźnych doświadczeń, mających na celu rozwiązanie zagadnień zgłaszanych przez przemysł drzewny lub inne instytucje prywatne i państwowe.

W laboratorium pracuje około 150 pracowników, w tym około 50 z dyplomami. Wydatki roczne sięgają 1.000.000 zł, nie licząc inwestycji. Badania, przeprowadzane tam, można podzielić na kilka samodzielnych pod względem naukowym dziedzin: — badania struktury drewna, własności fizycznych drewna, suszenie, badania własności mechanicznych, konserwacja drewna, badania grzybów i owadów szkodliwych dla drewna, przeróbka chemiczna, użytkowanie drewna i publikacje.

Laboratorium jest wybudowane w uroczej miejscowości pod Londynem — pociągi odchodzą co kilkanaście minut. Zakład posiada kilka budynków. Drewno, które dowozi się koleją, dochodzi własną bocznicą do małego tartaku, a,



jeśli nie może być przerobione w krótkim czasie, to magazynuje się je w specjalnie wybudowanym betonowym basenie.

Drewno z wagonów względnie z basenu jest donoszone pod trak specjalnymi dźwigami. A więc pierwszy budynek — tartak przecierający materiał, z którego wyrabiane są różne próbki, posiada trak leżący, piłę tarczową do przecinania drewna, zwykłą tarczówkę do desek i piłę wahadłową. Przed przetarciem — drewno jest korowane ręcznie specjalnymi motykami. Ciekawe są wózki do przewożenia kloców na kołach samochodowych. W czasie zwiedzania tartaku przecierano buczynę, która nie posiada wcale ani zamrozi ani twardzieli.

Próbki po przetarciu są układane na cienkich przekładkach w przewiewnej szopie od boków szalowanej na podobieństwo żaluzji. Po odpowiednim przeschnięciu, próbki przechodzą do dalszych badań. Czoła próbek dla zabezpieczenia od pękania smarują szkłem wodnym lub smołą.

Urządzeń budynków, gdzie dokonywane są badania własności fizycznych i mechanicznych oraz badania wytrzymałości opakowania nie opisuję, gdyż o tym napisze p. Dąbrowski. Dział impregnacji posiada urządzenia do nasycania podkładów i słupów teletech-

nicznych, gdzie się bada odporność drewna na zniszczenie przez ogień po nasyceniu różnymi specyfikami. Przeważnie próby nasycania dotyczą drewna sosnowego ciężkimi olejami pogazowymi.

Dział suszenia i gięcia drewna posiada kilka komór do sztucznego suszenia o odmiennej konstrukcji (z wentylacją naturalną, sztuczną i t. p.). Próby wykazały, że w praktyce najlepiej po przetarciu podsuszyć naturalnie, na powietrzu, a potem dosuszać w suszarniach. Jeśli chodzi o konstrukcję samych budynków, to zdaniem Anglików lepsze są suszarnie komorowe niż kanałowe, gdyż łatwiejsza jest kontrola procesu suszenia i samo suszenie jest dokładniejsze.

Przyjęcie, z jakim spotkaliśmy się było nadzwyczaj miłe. Udzielono nam wszelkich informacyj, pokazywano również wszystko, nawet otrzymaliśmy pewne wydawnictwa, plany suszarń, raporty i wzory druków. Po wspólnym obiedzie, na który nas zaproszono, odjechaliśmy wieczorem, żegnani przez oprowadzającego nas po Zakładzie kierownika działu wytrzymałościowego. Zaproponowaliśmy Zakładowi współpracę i wymianę wydawnictw z tym, że jeszcze w tej sprawie napiszemy oficjalne pismo.

29.VI. 37 r. dzięki pomocy i uprzejmości firmy „Poltimeo" w Bruxelles dostajemy się do portu w Antwerpii. Sam port zajmuje ogromną powierzchnię. Jest to 2-i lub 3-ci port w Europie. Wystarczy powiedzieć, że zwiedzając tylko składy drzewne, zrobiliśmy autem około 60 km. Statki z całego świata — dużo niemieckich. Nowoczesne urządzenia portowe, dźwigi, ciągarki, traktory do przewożenia ciężarów i t. p.

Wybrzeża kanałów portowych są połączone zwodzonymi mostkami, które podnoszą się przy przechodzeniu statków.

Tarcica sowiecka, amerykańska, szwedzka, fińska, dębina sławońska, polska, dykta oraz drewno egzotyczne z kolonii belgijskich.

W porcie są też i zakłady do przeróbki drewna t. zn. okrągłego egzotycznego oraz do heblowania drewna sosnowego i świerkowego.

Tarcica amerykańska, szczególnie deski, prawie bez wad i bardzo długie — 25', 27' — spotykają się bardzo często. Dlatego też należy sądzić, że drewno polskie iglaste zawsze będzie miało poważnego konkurenta na rynku belgijskim. Tarcica sowiecka i polska — firm prywatnych pod względem jakości jest znacznie gorsza od produkcji Lasów Państwowych, gdyż w n/s (I—IV) spotykają się zbyt duże sęki i oflisy.

Antwerpia — wielkie miasto o charakterze wybitnie handlowym. Ogród zoologiczny i akwarium dość duże — jednak o wiele mniejsze niż w Berlinie. Ładne dworce kolejowe. W środku miasta bardzo ładny tunel, który przechodzi pod kanałami portu. Wspaniała katedra, zameczek — obecnie muzeum wojskowe. Przestrzeń pomiędzy Antwerpią a Bruxelles'ą jest zupełnie zabudowana i odnosi się wrażenie, że na przestrzeni 44 km przedmieścia obu miast łączą się ze sobą.

Cudowne szosy i ogromny ruch samochodowy. Nowe auto o połowę tańsze niż w Polsce, benzyna około 40 groszy — litr.

Bruxelles'a, stolica Belgii, jak wszystkie stolice, posiada szereg pięknych gmachów i pomników. Pałac sprawiedliwości, opera, pałac królewski, pomnik kongresu, śliczne kościoły — jeden z nich i obok pomnik został wybudowany ku pamięci poległym Francuzom, bardzo ładna pagoda chińska i muzeum chińskie. Bardzo jest ładny nowoczesny gmach muzeum przemysłu — dar króla; wokoło śliczne kwiaty i wodotryski, oświetlone w nocy kolorowymi reflektorami. Obok muzeum kolonialne.

Niewielki, ale ładny ogród botaniczny.

Centrum miasta jest otoczone plantami powstałymi po starych fortyfikacjach. Mniejsze i większe domki pobudowane w ogrodach.

Na peryferiach Bruxelles'a posiada ogromny i śliczny las spacerowy, a w nim świetne szosy, liczne kawiarnie. Pod tym względem żadne, znane mi, większe miasto w Europie nie posiada takiego miejsca spacerowego.

Z Bruxelles do Antwerpii pociąg elektryczny idzie dwadzieścia kilka minut. Dzięki poparciu Poselstwa (byliśmy na audiencji u posła) uzyskaliśmy zezwolenie komendanta szkoły wojennej na zwiedzenie laboratorium do badania materiałów. Posiada ono nowoczesne urządzenia do badania wszelkiego rodzaju materiałów: drewna, żelaza, betonu, tkanin, papieru i t. d.

Metody badań przeważnie francuskie, maszyny Amslera; zwróciliśmy uwagę na b. ładną suszarkę elektryczną wyrobu belgijskiego.

Przy laboratorium jest bardzo obszerne muzeum geologiczne i drzewne. Oprowadzał nas kapitan, adiutant generała (u którego też byliśmy) udzielając nam wszelkich informacyj. Wogóle zostaliśmy przyjęci uprzedzająco grzecznie.

Następnego dnia zwiedzamy szkołę w Gembloux. Jest to wyższa szkoła o charakterze rolno-leśno - melioracyjnym. Po całej szkole oprowadzał nas jeden z profesorów, a po laboratorium badania drewna jego asystent.

Laboratorium skromne, dopiero organizuje się (maszyna 4-o tonnowa i inne drobne urządzenia, oryginalny mikrotom własnej konstrukcji). Ciekawa metoda ustalenia proporcji drewna wczesnego do późnego. Aparat odbija obraz przekroju drewna na matówce w znacznym powiększeniu. Na to matowe szkło kładzie się papier dokładnie równej grubości (specjalnie przygotowany) i odrysowuje się przyrosty wczesne lub późne. Wycina się skrawki papieru z odrysowanym przyrostem wczesnym lub późnym, a stosunek wagi całego kawałka papieru do wagi wycinków da niewiadomą.

Uważam, że również dobrze można do tego celu używać planimetru.

J. Wolski.

(d. c. n.)

Z praktyki leśnej

Metody kradzieży leśnych

Chcąc zwalczać jakieś zło, musimy znać jego przyczyny. Zwalczając przestępstwo trzeba znać metody postępowania przestępcy i sposoby ukrywania się. Takim złem dla każdego leśnika, przestępstwem wobec cudzej własności, a defraudacją wobec prawa są najzwyklejsze kradzieże leśne i o nich chcę właśnie mówić.

Jest to bolączka trapiąca wszystkie lasy w Polsce, w mniejszym lub większym stopniu, zależnie od obfitości lasów w danej okolicy i gęstości zaludnienia oraz od poziomu moralności tej ludności.

Ponieważ nasilenie kradzieży leśnych stale wrasta i koniecznym jest energiczniejsze ich zwalczanie uważam, że wskazanem bedzie zaznajomienie się ze sposobami tuszowania kradzieży przez złodziei leśnych. Przypuszczam, że na łamach „Ech Leśnych" będziemy mogli ujrzeć szereg opisów różnych metod postępowania z różnych stron Polski, co ułatwi zapobieganie kradzieżom.

Przyczyny kradzieży leśnych znamy wszyscy, nie trzeba więc ich opisywać. Natomiast ciekawe są sposoby zacierania śladów kradzieży.

Podrabianie kluczy do rogatek, podrabianie cechówek, nawet numerów na pniakach, ścinanie nad samą ziemią, przykrywanie pniaka ściółką—to są rzeczy pospolite.

Podam więc kilka przykładów kradzieży świadczących o dobrej psychologji złodzieja.

1) Gajowy chodząc stale tą samą ścieżką obchodową ma kontrolę, po pewnym czasie zauważył, że jeden poddział będący drągowiną tak jakoś dziwnie się zmienia. Wygląda coraz jakoś rzadszy, coraz jaśniej w nim. Drapie się w głowę nieborak i myśli co to może być. Świerki stoją zdrowe, igliwie na nich soczysto - zielone, nie opada, żadnych korników nie widać. Trzebież ostatnia nie była wykonywana, pniaków świeżych niema, jest kilkadziesiąt starych po dawnej trzebieży i wyjęciu posuszu. Nic na razie nie wymyślił poszedł dalej. Po kilku dniach, wydaje mu się — jakby pniaków przybyło. Chodzi ogląda nic podejrzanego nie widać. Pniaki stare z cechami i znakami. Rozzłoszczony kopnął najbliższy i o dziwo... pniak potoczył się jak kula bilardowa. Zirytowany probuje po kolei... co drugi — trzeci pniak taki sam. Okazało się, że złodziej kradł świerki wraz z pniakami, a w to miejsce wstawiał stary pniak wykarczowany w innych oddziałach, tusząc go przy pomocy ściółki.

2) W młodniku świerkowo-jodłowym zaczynają schnąć pojedyńcze świerki i jodły po całym oddziele i dziwnie jakoś równocześnie. Gajowy pooglądał wszystko, nic podejrzanego jednak nie zauważył. Przy najbliższym raporcie melduje leśniczemu o tym i mówi, że trzeba będzie je wyciąć, bo tak nie mogą zostać. Leśniczemu wydaje się to również jakoś podejrzane i chce sam zobaczyć. Wybrali się, chodzą, oglądają nic nie widać. Pewnie opieńka... „ano przewróćmy jeden, może jest co na korzeniach". Jeszcze dobrze nie pchnęli a świerk już leży. Po zbadaniu okazało się, że świerk był ścięty w innym miejscu, zaciosany i wbity tutaj w ziemię. Nic więc dziwnego, że usychał bez widomych znaków jakichkolwiek szkodników. W danej okolicy chłopi suszą siano na tak zwanych ostrówkach (fot.). Ostrówki są to młode świerczki i jodły do 4 m. wysokości u których gałęzie obcięte są na 20 — 30 cm od nasady. Ostrówkę wbija się w ziemię, a na kikutach gałęzi zawiesza się siano czy koniczynę jak na wieszaku.

Kupić takich chłopu się nie chce, w dodatku b. ładnych mu nie sprzedadzą. Im ładniej i równomierniej są świerk czy jodła rozwinięte tym lepsza będzie ostrówka. Ściąć w lesie i odrazu przynieść do domu, to z powodu świeżego wyglądu zaczną pytać „a skąd, a kiedy, a ile kosztowało"? Świeżo ściętą odrazu obłożyć sianem to zacznie pleśnieć, kiepsko schnie. Najlepszy sposób ściąć w jednym miejscu, zaciosać i wbić w drugim niech „uwiędnie". Po-



fot. Józef Barczyński.

tym ledwo świt wywieźć na łąkę i śmiało sianem okładać. Jeżeli już się nie da ukraść to łatwiej i taniej można kupić jako „suszycę".

3) W Małopolsce, znaczna część chłopów, specjalnie w górach i na podgórzu, ma lasu 3,5 a nawet i 100 ha. Taki chłop na 3 ha to nadzwyczajny „leśnik". Z tego kawałeczka lasu ma on i opał, i drewno porządkowe, i coś sprzedać może i dalej ma las. Ma on na to różne sposoby, które jednak w naukach leśnych nie znalazły wyrazu. W grudniu kwitnie handel choinkami. Aby było wiadomym, że chłop sprzedał choinki ze swojego, ma obowiązek zgłosić się do wójta, pójść z nim razem do swego lasu, pokazać co chce ciąć, a wtedy z gminy dostanie odpowiednie zaświadczenie.

Jakoś z końcem listopada zgłaszają sie do wójta dwaj chłopi „Pane wijte treba troszi na sil ta na sirniki (zapałki) choczemo narubaty smerek ta jałyc (jodeł) zo swogo". No, dobrze, jutro rano pójdziemy zobaczyć! W nocy padał śnieg i to obficie, rano wyruszyli. Drapią się pod górę, wójt się już zasapał pyta „gdzie chcecie ciąć?". Jakieś 100 metrów przed nim pokazują mu swój las, część jest młodsza, część starsza. „Wzdłuż tej granicy chcemy wyciąć ten pasek jakie 10 m. bo to i tak cieniuje i trawa źle rośnie". „Ano dobrze" powiada wójt „to już nie pójdę do samego lasu, bo wiem że to wasze".

„Wycięli" świerki i jodły, było coś 100 sztuk, na podstawie otrzymanego świadectwa policja przepuściła po drogach, sprzedali. Wszystko w porządku.

Przyszła wiosna, śniegi już stajały. W jeden ze świątecznych dni jakieś licho zaprowadziło wójta w tę stronę i stanął zdumiony. Przetarł oczy, nie... stoją tak samo, nic się nie zmienia. Zaczyna rozmyślać jak to było. „W listopadzie sam widziałem ten młodnik, dałem świadectwo na wyrąb, wycięli i sprzedali, a tu stoją sobie wesoło świerczki i jodełki, aż do samej granicy posiadłości tych co je wycięli. Cud wigilijny czy co."

Przypomina sobie wójt, że w parę dni po sprzedaniu choinek przez tych chłopów, gajowy z lasów państwowych coś myszkował po wsi, był nawet u niego i pytał się czy świadectwa wystawiał. Powiedział mu wówczas, że dał i sam nawet na miejscu ich las oglądał.

Rozmyślał wójt, rozmyślał, machnął ze złością ręką i poszedł dalej.

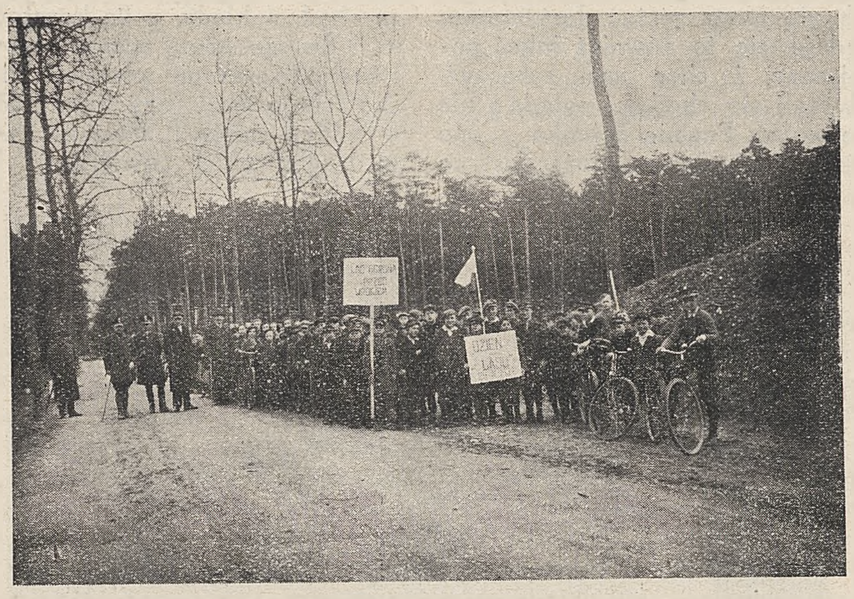
A było tak. Zanosiło się od paru dni na śnieżycę. Chłopi nocami rąbali choinki w lesie skarbowym i znosili do swojego. Jak już nadszedł odpowiedni moment, wdłuż granicy swojego lasu, powbijali przygotowane choinki. Śnieg wszystko przysypał i nawet wprawne oko nie zauważyłoby mistyfikacji. Nawet gdyby wójt podszedł całkiem blisko, to z powodu braku znaków charakterystycznych jak kamień czy rów, nie zauważyłby, że granica została przesunięta.

Przepisom stało się jednak zadość w myśl rosyjskiej zasady „zakon eto dyszło, kuda poworotisz tuda i wyszło".

Sprawa się wydała dopiero w dwa lata później, gdy się chłopi przy kieliszku rozgadali.

Józef Barczyński.

POKŁOSIE DNIA LASU



Dzień Lasu w Dąbrowicach.

W LEŚNICTWIE DĄBROWICE POW. WYRZYSK

Wzorem lat ubiegłych, tegoroczny Dzień Lasu, obchodzony był w tutejszym leśnictwie uroczyście. Udział brały dzieci szkolne z Mroczy i Skoraczewa ze swymi wychowawcami. Przybył również ks. Stróżyna z Mroczy oraz panie z Opieki Rodzicielskiej z Mroczy. Gości i dziatwę szkolną w krótkich a serdecznych słowach powitał leśniczy, p. Ceglarski, wskazując dzieciom na korzyści, jakie las oddaje ludziom. Następnie przemówił kier. szkoły, p. Gapiński z Mroczy. Przemówienie swe ujął p. kierownik dookoła hasła: „Las obroną przed wrogiem". Chór szkoły powszechnej z Mroczy pod batutą naucz. p. Paska odśpiewał kilka pieśni okolicznościowych, a dzieci kl. 3 pod kierownictwem nacz. p. Korzeniowskiej zainscenizowały pieśń „Był tu las". Z kolei przemówił ks. Stróżyna, zwracając uwagę dzieci na wykradanie z lasu choinek na gwiazdkę. Pod skradzionym drzewkiem śpiewają niektórzy kolędy, a choinka z drzewka pokoju staje się drzewkiem pobudzającym wyrzuty sumienia. Uczeń szkoły powszechnej z Mroczy Łaszewski, w przemówieniu do rówieśników przedstawił szeroko korzyści, osiągane z lasu przez naród. Pod koniec, dzieci za dyktandem naucz. p. Nowickiego złożyły przyrzeczenie, że od dnia dzisiejszego będą las i jego mieszkańców jeszcze więcej szanowały. Następnie dzieci zawieszały na drzewach domki dla ptaków, wykonane samodzielnie w szkole na zajęciach praktycznych. Uroczystość została zakończona sadzeniem drzew przez dzieci.

Cały obchód Dnia Lasu przeszedł w radosnym nastroju. To też dzieci z roześmianymi buziami i zadowoleniem wracały do domów. Fragmenty obchodu zostały utrwalone na płycie fotograficznej.

Uczestnik







Bory Tucholskie. Wymarsz do lasu. *Przygotowanie gleby pod sadzenie.* *Sadzenie ręką.*

WIERZCHLAS

W Borach Tucholskich — akcja Dnia Lasu, organizowana przez N-ctwo Wierzchlas objęła małe, ubogie wioski, rozsiane niby wyspy — na całym obszarze borów.

Do zebranych w sali szkolnej dzieci w wiosce Iwiec przemówił inż. F. Budniak. Po podkreśleniu ogromnego i wszechstronnego znaczenia lasów w Polsce, a jednocześnie ciągłego ubytku ich powierzchni wykazał prelegent na konieczną tego naprawę — między innymi — drogą zalesiania nieużytków.

Po tym przemówieniu udano się na skraj lasu — gdzie na nieużytku posadzono około tysiąca sosny posp. i buka oraz kilkadziesiąt świerków i brzóz. Przed sadzeniem objaśnień w jaki sposób należy poszczególne gatunki sadzić i jak należy się z sadzonkami obchodzić udzielił leśniczy W. Wolas. Dzieci wykonały całą pracę, t.j. przygotowanie gleby i sadzenie samodzielnie — wykazując przy tym dużo zainteresowania i zrozumienia.

Po ukończeniu sadzenia resztę wolnego czasu spędziły dzieci na wesołej zabawie w lesie — poczem udały się do swych domów — wynosząc dużo zadowolenia z wykonanej pracy.

F. B.

GRODZISKO

W mieście Kłobucku Dzień Lasu zapoczątkowany został w kościele parafialnym uroczystym nabożeństwem, po którym zasadzono drzewa na placu szkolnym. — Następnie w sali straży ogniowej odbyła się akademia z przemówieniem, wygłoszonym przez nadleśniczego inż. A. Zielińskiego na temat „Las obroną kraju" oraz występami dzieci przedszkola Rodziny Leśnika w Zagórzu i szkół powszechnych w Kłobucku. W godzinach po południowych odbyły się wycieczki szkolne do leśnictw Zakrzew i Skrzeszów pod kierownictwem pp. inż. M. Chmiołka i inż. A. Myślickiego.

Niezależnie od tego w leśnictwach Rembielice, Mokra, Pierzchno i Wręczyca odbyły się odrębne obchody Dnia Lasu połączone z sadzeniem drzew, pogadankami i wycieczkami do lasu, zorganizowane przez pp. inż. F. Jamroza, A. Tumiłowicza, M. Rycharskiego i H. Świętka.

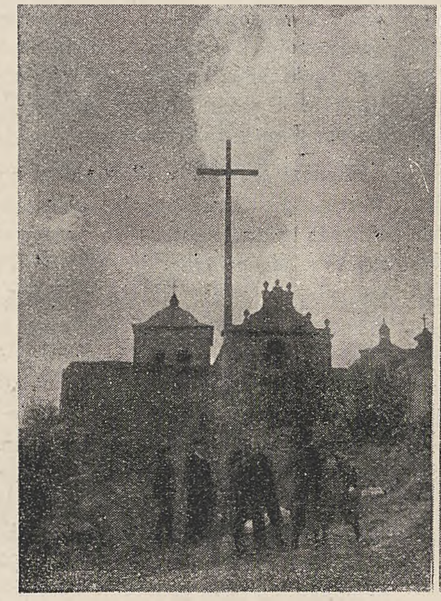
Wieczorem, tegoż samego dnia, w pałacu w Zagórzu odbyła się zabawa taneczna, dochodowa, na cele przedszkola Rodziny Leśnika. Udział gości był liczny, specjalną atrakcję zabawy stanowił duży obraz leśny (4 X 4 m.) bezinteresownie ofiarowany Rodzinie Leśnika przez artystę-malarza p. J. Myślickiego, stanowiący doskonałe tło dla wędrującego obozu cyganów.

Inż. A. Zieliński.

RUDNIKI KALISKIE K/WIELUNIA

W dniu 28 kwietnia 1937 r. na terenie Nadleśnictwa Rudniki młodzież ze wszystkich okolicznych szkół w ilości 800 uczenic i uczni przedefilowała przez las do obranej polany, gdzie wstępne słowo okolicznościowe wygłosił nadleśniczy inż. A. Wyrzykowski. Po deklamacjach i odegraniu scenicznego utworu wśród lasu młodzież sadziła, dla zaznaczenia Dnia Lasu, symboliczne drzewka. Zakończyły obchód przemówienia leśniczego S. Brzeskiego i adiunkta, inżyniera S. Pryma.

Nadleśnictwo za pośrednictwem „Ech Leśnych" składa podziękowanie gronu okolicznego nauczycielstwa za współpracę przy organizacji i tak liczny udział w obchodzie.







Jeszcze z wycieczki do Puszczy Jodłowej.
1. Święty Krzyż. 2. Red. Chociłowski wyjaśnia przedstawicielce prasy warszawskiej. 3. Leśniczy inż. Bilewicz z p. Sigow.

PRZEGLĄD ECH LEŚNYCH

KRONIKA LEŚNA

Premier Składkowski w poniedziałek przybył do Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych na konferencję w sprawie planu inwestycyjnego Lasów Państwowych, w której wzięli udział: min. rolnictwa i reform rolnych J. Poniatowski i dyrektor naczelny Lasów Państwowych A. Loret.

P. premier zapoznał się ze szczegółami projektowanych inwestycyj z zakresu budownictwa mieszkaniowego i społecznego dla robotników, które będą dokonane w ciągu najbliższego 4-lecia. Inwestycje te obejmują budowę: domów mieszkalnych, świetlic, ambulatoriów oraz sal jadalnych i ubieralni przy zakładach przemysłowych Lasów Państwowych.

W ciągu bieżącego sezonu budowlanego przed jesienią roku bież. ma być wykończonych i oddanych do zamieszkania w różnych przedsiębiorstwach Lasów Państwowych ogółem 400 mieszkań robotniczych.

Komitet Budowy Domu Leśnika. Codzienną prasę warszawską obiegają fantastyczne pogłoski na temat Komitetu Budowy Domu Leśnika. Po zasięgnięciu informacji u źródeł, możemy zakomunikować, że w sprawie tej, na skutek doniesienia, prowadzone jest przez władze śledztwo, które dotychczas nie stwierdziło niczego poza przekroczeniami natury formalnej. Fundusze Komitetu są zabezpieczone.

Ostatni Zjazd Delegatów Związku Leśników uchwalił porozumienie się z pozostałymi organizacjami leśnymi co do przejęcia tych funduszów pod wspólny zarząd.

Obchód Jubileuszu S.G.G.W. i Zjazd jej b. Wychowańców zapowiedziany na początek czerwca został ze względów technicznych przesunięty na dzień 10 października 1937 r.

Komitet Jubileuszu apeluje do tych b. Wychowańców, którzy dotychczas nie dokonali zgłoszeń udziału w Obchodzie Jubileuszu i Zjeździe, o bezzwłoczne podanie adresów własnych i swoich kolegów do wiadomości Komitetu, który wobec narastającej liczby zgłoszeń musi zawczasu ustalić wysokość nakładu „Księgi Pamiątkowej" i do rozmiaru licznie zapowiadającego się Zjazdu dostosować techniczne przygotowania.

Z grudziądzkiej Sekcji Leśników Pryw. Z.L.R.P. komunikują nam, że: 1) egzaminy na podleśniczych i leśniczych odbędą się w br. w Toruniu przed Komisją Egzaminacyjną, powołaną przez Pomorską Izbę Rolniczą w czasie od 19 lipca 1937 r., a 2) kurs leśny dokształcający odbędzie się w br. przy Wielkopolskiej Izbie Rolniczej w terminie, który zostanie podany do wiadomości osobnym ogłoszeniem.

Kandydaci mający zamiar poddać się w br. egzaminowi, tudzież pragnący wziąść udział w Kursie Dokształcającym, mogą otrzymać w biurze Sekcji wszelkie informacje i wzory podań o dopuszczenie do egzaminu i o przyjęcie na kurs, jakoteż podręczniki i skrypta, zbiory nasion i t. p.

Podania, stylizowane do odnośnych Izb Rolniczych, mogą być przez członków Związku wnoszone do Zarządu grudziądzkiej Sekcji Leśn. Pryw. Z. L. R. P., którym po sporządzeniu odpisów świadectw, zostanie nadany dalszy bieg.

Koszta korespondencyjne pokrywają zainteresowani.

Prócz tego członkom Sekcji, a jednocześnie kandydatom do egzaminu na podleśniczych i leśniczych, którzy zgłosili życzenie urządzenia, bezpośrednio przed egzaminem, kilkudniowych korepetycyj przy Sekcji komunikujemy, że z uwagi na niewielką ilość zgłoszeń koszt byłby stosunkowo wysoki. Bliższych informacyj można zasięgnąć w biurze Sekcji, po wysłaniu znaczka poczt. na 50 gr.

W biurze Sekcji można też otrzymać zestawienie kilkuset pytań, stawianych kandydatom przy egzaminie na podleśniczych i leśniczych, przy egzaminie ustnym w r. 1936, które dostatecznie zorientują w przedmiocie stawianych wymagań.

Na terenie Państwowego Nadleśnictwa Łuków, powstała druga spółdzielnia spożywców z inicjatywy Nadleśnictwa i przy wydatnej pomocy finansowej ze strony Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach.

Poświęcenia lokalu spółdzielni we wsi Krynki gm. Celiny, dokonał ks. I. Sopyła z Łukowa, w dn. 9 maja b. r., wygłaszając do zebranych okolicznościowe przemówienie.

Ponadto wygłosili również przemówienia: starosta Tukowski, p. G. Orłowski, przedstawiciel Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach miejscowy nadleśniczy inż. T. Szenejko, delegat Rady Okręgowej Oddziału Zw. Spółdzielni Spożywców „Społem" w Siedlcach p. J. Jurzyk, kierownik Szkoły Pow. w Gręzówce i gospodarz miejscowy p. Walczak.

Uroczystość ta zgromadziła liczną miejscową ludność ze strażą ochotniczą na czele. Na zakończenie Prezes Rady Nadzorczej nowootwartej Spółdzielni p. Wł. Czupryna, sekretarz Gminy Celiny, podziękował obecnym za wzięcie udziału w uroczystości.

Nowa placówka rokuje jaknajlepsze widoki pomyślnego rozwoju dla dobra miejscowego społeczeństwa.

Międzynarodowa konferencja leśna. Dn. 25 maja b. r. odbyła się w Budapeszcie konferencja przedstawicieli państw w sprawie utworzenia stałego Międzynarodowego Komitetu Leśnego. Jak wiadomo uchwała II Międzynarodowego Kongresu Leśnego, który się odbył w Budapeszcie ub. roku*) wezwała państwa i Międzynarodowy Instytut Rolniczy w Rzymie do powołania do życia Międzynarodowego Komitetu Leśnego, któryby miał za zadanie zwoływanie międzynarodowych kongresów leśnych oraz dopilnowywanie wykonania powziętych na nich uchwał. Wszystkie państwa, między nimi Polska, otrzymały w kwietniu b. r. projekty statutu takiego komitetu jak również zaproszenia na wyżej omawianą konferencję. Z ramienia Polski wyjechał inż. Aleksander Panek, szef działu użytkowania i zbytu drewna Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych.

Eksport drewna w Europie w r. 1936. Według prowizorycznych obliczeń niektórych pism, eksport drewna w Europie w r. ub. osiągnął 36 milj. m³. Pierwsze miejsce zajęła Rosja z ilością 10½ milj. m³, następnie idą: Finlandia — 8,6 milj., Szwecja — 4,1 milj., Polska — 2,9 milj., Czechosłowacja — 2,3 milj., Austria — 2,2 milj. — Polska zajmuje więc 4-te miejsce w europejskim eksporcie drzewa. Zauważyć jednak należy, że w-g „Syndykatu Prasowego" z dn. 20 marca b. r. eksport drewna z Polski w r. ub. wyraża się znacznie wyższą sumą — ponad 4,5 milj. m³.

---

*) Patrz Echa Nr. 40/41 str. 2 z 1936 r.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU

WIZYTA NASTĘPCY TRONU RUMUNII

Zgodnie z zapowiedzią, po ostatniej rewizycie min. Becka w Rumunii w kwietniu, przybył do Polski wielki wojewoda Michał, następca tronu sprzymierzonej z nami Rumunii. Przyjechał 24 maja, wracając do kraju z Londynu, gdzie reprezentował swego ojca, króla Karola, na uroczystościach koronacyjnych. Wizyta ta połączona jest z dwoma dalszymi wizytami, które wymienią głowy państw — Polski i Rumunii, i miała charakter oficjalnych zaprosin Pana Prezydenta.

Młodocianego księcia witała wszędzie przede wszystkim młodzież, a więc harcerze , szkoły, młodzież sportowa. Od dworca do Zamku Królewskiego, gdzie zamieszkał jako gość Pana Prezydenta, stały szpalery młodzieży, witające wysokiego, szczupłego następcę rumuńskiego, który na swych młodych barkach dźwigał ciężar reprezentacyjny Rumunii.

Po oficjalnym powitaniu na dworcu przez min. Becka, w. min. Głuchowskiego, szefa gabinetu wojskowego P. Prezydenta i innych dostojników polskich oraz cały skład poselstwa rumuńskiego, książę Michał złożył wizyty Panu Prezydentowi (dekorowany został orderem Orła Białego) i Panu Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi, którzy go rewizytowali. Po tych wstępnych wizytach Pan Prezydent podejmował gościa śniadaniem, a wieczorem tegoż dnia min. Beck wydał obiad na cześć J. Kr. Wys., po którym odbył się raut z udziałem bardzo wielu osób.

Ta reprezentacyjna część pobytu dla kilkunastoletniego chłopca była zapewne mniej ciekawa, niż wizyty w drugim dniu pobytu w Centralnym Inst. Wych. Fiz. na Bielanach, gdzie sportowiec z zamiłowania znalazł się między tłumem sportowców.

Już sam dojazd do Bielan motorówką z przystani Oficer. Yacht Klubu w otoczeniu kilkudziesięciu pięknych łodzi motorowych był efektowny, a cóż dopiero na Bielanach, gdzie skaut rumuński znalazł się wśród harcerzy w ich obozie, a po tym wśród kompanij P. W. i junaków, wreszcie wśród pięknych urządzeń C. I. F. U., które praktycznie uwidaczniały się w pokazach sportowców.

Po zwiedzeniu Bielan sportowych, następca tronu odebrał defiladę od wszystkich oddziałów młodzieży harcerskiej, junaków, szkolnych P. W. i t. d.

Zwiedzenie Okęcia i zakładów lotniczych, gdzie się budują nasze samoloty, wywołało też wielkie zainteresowanie gościa, któremu nie obcy jest samolot, a polskie samoloty są też w użytku armii rumuńskiej.

Po dwudniowym pobycie odjechał ks. Michał do kraju, żegnany serdecznie przez młodzież w Dęblinie i Lublinie.

Rezultatem tej wizyty będzie wyjazd Pana Prezydenta do Rumunii w dniu 6 czerwca na 3-dniowy pobyt i rewizyta króla Karola w końcu czerwca. Program przyjęcia Pana Prezydenta i wielkie przygotowania wskazują, że będzie ono miało charakter nie tylko oficjalnie uroczysty, ale że będzie manifestacją bliskich więzów, które łączą oba sprzymierzone kraje.

WIZYTY MINISTRÓW

Wiosna obfituje w wizyty naszych ministrów za granicę i odwrotnie, obcych u nas. I tak wymieńmy tylko wizytę min. jugosłowiańskiego komunik. Spaho, który zwiedzał Warszawę, Kraków, Poznań, Śląsk i Gdynię (podziw swój po zwiedzeniu Gdyni wypowiedział po wielekroć razy), a po tym wizytę min. Becka w Brukseli, min. Romana w Paryżu (podpisanie nowego układu handlowego z Francją) i wyjazd w tych dniach do Budapesztu min. Świętosławskiego. Prócz tych wizyt ministerialnych trzeba wymienić wizytę prezesa Banku Polskiego dr. Byrki w Bukareszcie i w Białogrodzie, w czasie których omówione zostały różne sprawy finansowe. Lotnictwo polskie, a raczej młodzież lotnicza Polski wysłała też w ślad za odjeżdżającym następcą tronu Rumunii swoich powietrznych ambasadorów do Bukaresztu; przybyło ich do stolicy Rumunii kilku na 5 samolotach RWD i na jednym szybowcu. Ta nasza eskadra powietrzna po serdecznym podejmowaniu i udanych pokazach swej sprawności w Bukareszcie, wyruszyła dalej do Sofii i Aten, by zakończyć wizyty w Białogrodzie.

KATASTROFY ŻYWIOŁOWE

Największą katastrofą dla kraju jest długotrwała susza w maju, która zaciążyła wielce nad naszymi urodzajami i wzbudza niepokój — czy starczy nam nowego zboża na cały rok, ale ta posucha wywołała też w różnych okolicach kraju katastrofalne burze, połączone z ulewami i gradami.

Serię burz zapoczątkowała nawałnica na naszym pobrzeżu morskim, która zamuliła pola i poczyniła szkody w liniach komunikacyjnych, lecz największą klęskę spowodowała w Krakowskim, a zwłaszcza w Kieleckim, gdzie straty obliczają na 8 milionów, nie mówiąc o kilkudziesięciu ofiarach niespodziewanej powodzi. W wielu wsiach doszczętnie zostały zmyte wszelkie zasiewy, a pola po opadnięciu wód wyglądały jak wielkie bagna.

Rozmiarów straszliwej i tak gwałtownej klęski jaka nawiedziła województwo kieleckie, nie pamiętają najstarsi nawet ludzie. Wszędzie powódź przyszła gwałtownie. Do Słomnik fala wtargnęła od strony Miechowa tak szybko, że nie było czasu na ratowanie dobytku ludzkiego. Ludzie wyskakiwali z łóżek, uciekali na strychy i dachy domów. Naokół było widać spienione fale wezbranych wód, przelewające się miejscami przez dachy zabudowań gospodarskich. Grozę katastrofy powiększały ciemności nocy, bijące pioruny i grad wielkości kurzego jaja. W Miechowie i okolicy ulewa zatopiła w bardzo krótkim czasie olbrzymie obszary. Strumienie wody porywały szosy i bruki ulic na wielkich przestrzeniach, burząc domy. Ludność, ratując się na tratwach ze zbitych desek po dostaniu się w wiry, tonęła na skutek łamania się tratew.

Katastrofa tego rodzaju spadła jak grom i na cały powiat pińczowski. Wszędzie tam, gdzie zaszła tego potrzeba, wyruszyły na ratunek kolumny Czerw. Krzyża i potworzyły się komitety pomocy.

Rząd wyasygnował 700.000 złotych jako doraźną pomoc na zasiewy.

Z kolei burza spadła, choć w mniejszych rozmiarach, w Lubelskim pod Kraśnikiem, gdzie nawała wód z oberwania się chmury poczyniła lokalnie też wielkie spustoszenia. To samo w Sandomierskim.

Ochłodzenie się temperatury i zmiana kierunku wiatru w ostatnich dniach, daje nadzieję, że może nareszcie z początkiem czerwca skończył się ciężki okres wielkich katastrof żywiołowych, które przyczyniły kilkanaście milionów strat. Trzeba bowiem nadmienić, że dwa tygodnie temu piorun uderzył w Poznaniu w zbiornik spirytusu fabryki wódek „Akwawit", co spowodowało milionowe straty na skutek pożaru fabryki i przyległych zakładów graficznych.

MADAGASKAR DLA EMIGRACJI ŻYDOWSKIEJ

Do Madagaskaru wyjechała mieszana komisja polsko żydowska z upoważnienia min. kolonii Francji Mariusa Moutet dla zbadania możliwości emigracyjnych na tej wyspie dla żydów z Polski. Na czele delegacji stoi Mieczysław Lepecki, znany podróżnik, członkami jej są pp. Leon Alter, dyrektor Żydowskiego Tow. Emigracyjnego oraz inż. agronom Salomon Dyk, specjalista od spraw rolniczo - osadniczych.

O ile by na tej olbrzymiej wyspie znaleziono zdrowe tereny, a według francuskich danych tak jest, wówczas dla emigracji żydowskiej otworzyła by się duża możliwość osiedlenia, tymbardziej, że sprawa osiedlania w Palestynie przez wyznaczenie bardzo nikłych kontyngentów przez Anglię sprowadza się do bardzo małych wymiarów. Rzecz prosta, że życzymy Komisji pomyślnego wiatru i znalezienia jak najlepszych terenów na Madagaskarze.

REZULTATY POMOCY ZIMOWEJ

Według ostatecznych obliczeń Komitetu Pomocy Zimowej zbiórka dała ogółem 32.700.000 zł. w gotówce i naturaliach, a z pomocy korzystało 1.300.000 osób, obliczając rodzinę na 4 osoby. Najlepiej wypadły wpływy od pracowników, bo dały one 117% preliminowanej sumy, najgorzej rolnictwo i wpływy z lokalów. 15 czerwca zostaną zlikwidowane komitety lokalne, pozostanie jednak naczelny, który opracować musi dalsze ostateczne obliczenie i przygotować kampanię na przyszłą zimę.

Wyniki tegorocznej zbiórki wypadły dobrze jak na spóźniony termin zaczęcia całej akcji.

TYDZIEŃ P. C. K.

W dniu 1 czerwca zaczął się tydzień Polskiego Czerwonego Krzyża, tydzień propagandy, tydzień zbiórki.

O wielkim znaczeniu w naszym życiu P C.K. przekonywać nikogo nie potrzeba, wiemy o tym z każdego sprawozdania jakieś klęski, że wszędzie tam zjawiają się kolumny ratownicze czerwonokrzyskie. Czy zaraza, czy powódź, czy głód. A przecież instytucja Czerwonego Krzyża jest obliczona też na wypadek wojny! Dlatego — pamiętajmy o Czerwonym Krzyżu czynnie w jego tygodniu, choćby najmniejszym darem.

WIADOMOŚCI LOTNICZE.

W ostatnich tygodniach na naszym froncie powietrznym odbyło się kilka imprez lotniczych, których pominąć nie można milczeniem. W połowie więc maja odbył się lot południowo - zachodniej Polski z udziałem 21 maszyn na trasie Kraków — Katowice — Nowy Targ — Lwów, i następnego dnia ze Lwowa przez Zamość — Sandomierz — Częstochowa do Krakowa spowrotem. Na Zielone Świątki aeroklub warszawski zorganizował zlot prywatnych samolotów do Kielc (RWD. 8 i RWD 13) w którym wzięło udział 35 samolotów; uczestnicy w ciągu dwuch dni zwiedzali Świętokrzyskie, oprowadzani przez członków Kiel. Tow. Krajoznawczego. 30 maja innego rodzaju imprezę lotniczą zorganizował Toruń. Był to corocznie urządzany lot na balonach wolnych o puchar im. płk. Wańkowicza. Wzięło w nim udział 11 balonów (t. j. tyle ile zgłosiło się na międzynarodowe zawody o puchar Gordon - Bennetta, które się odbędą w Belgii w końcu czerwca. Biorą w nich udział 3 balony polskie). Balony biorące udział w tej krajowej konkurencji są mniejszej pojemności, niż biorące udział w międzynarodowej, bo ich pojemność wahała się między 750 m^3 a 1200 m^3, podczas gdy w Belgii wezmą udział balony o pojemności między 2000 a 2200 m^3. W zawodach balonów w Toruniu wygrał balon „Sanok", pilotowany przez p. Kobylańskiego.

Na zakończenie trzeba podać o niezwykłym sukcesie p. Wandy Modliborskiej z aeroklubu poznańskiego, która na szybowcu typu „Komar" pobiła nietylko kobiece rekordy polski czasu lotu, ale i męskie, ustanawiając jednocześnie nowy rekord światowy lotu kobiecego na szybowcu. Mianowicie utrzymała się ona na szybowcu przez 24 godz. i 14 minut; przekroczyła tym czasem polski dotychczasowy rekord p. Dyrgały o 2 godz. a międzynarodowy kobiecy o 10 godz.

ZE ŚWIATA

ZATARG NIEMIEC Z WALENCJĄ

Morze Śródziemne było w sobotę (29.V) i poniedziałek (31.V) widownią ciężkich zajść, które mogłyby w wojnie domowej w Hiszpanii spowodować nieoczekiwane zmiany, a nawet doprowadzić do groźnych powikłań międzynarodowych. Już od połowy zeszłego tygodnia coś tam było w powietrzu w nieporządku, bo na okręty międzynar. (niemieckie, włoskie i angielskie), stojące z racji kontroli morskiej w porcie Majorce, spadł grad bomb z samolotów czerwonych, przyczym na okręcie włoskim w jadalni oficerskiej zginęło 6 oficerów Włochów. Sprawa ta nie została oficjalnie rozdmuchana, wpłynęła tylko na posiedzenie komitetu nieinterwencji w Londynie, zato Walencję zaskoczyła w parę dni później nocna wizyta zgórą 50 samolotów, które zrzuciły około 40 ciężkich bomb. Zginęło wówczas kilkadziesiąt osób, kilkaset zostało rannych, a cały szereg domów uległ kompletnemu zburzeniu. Komunikat walencki podawał, że samoloty przybyły, jak się zdaje, z Palmy na wyspie Majorce (gospodarują tam Włosi pod flagą Hiszpanii narodowej).

Nalot ten na Walencję był największy z dotychczasowych, kto bombardował — czy hiszpańskie samoloty gen. Franco, czy też była to „nieoficjalna" formalnie, a jak ciężka w skutkach odpowiedź Mussoliniego za atak na okręt włoski — niewiadomo dziś — noc wszystko pokryła.

W dniu 29 maja rano została znów obrzucona Barcelona bombami, i tu zginęło zgórą 50, a rannych było 100. Samoloty po uczynieniu zniszczenia, jakoby znów poszybowały nie w kierunku lądu w głąb Hiszpanii, lecz w kierunku morza. I otóż tego samego dnia między 18 a 19 godziną na pancernik niemiecki „Deutschland", stojący na kotwicy w porcie wysepki Ibiza (na wschód od Walencji) napadły niespodziewanie dwa samoloty bombardujące czerwonych, zrzucając bomby, z których dwie trafiły, a jedna, wybuchając w jadalni żołnierskiej wśród zgromadzonych przy wieczerzy marynarzy, zabiła na miejscu 20, a zraniła 73 majtków.

Gdy wieść o tym rozniosła się po świecie, zrozumiano, że z tego wynikną dalsze konsekwencje, bo Niemcy nie mogą puścić tego płazem — nic więc dziwnego, że niepokój ogarnął wszystkich. Komunikat niemiecki (w Niemczech przez 30 godzin publiczność nie wiedziała o tym z nakazu rządu niemieckiego) podając szczegóły napadu stwierdzał, że pancernik stał na kotwicy, że ani jeden strzał z niego nie padł i że samoloty zaatakowały „Deutschland" obniżając lot ślizgowo nad okrętem. Jednocześnie komunikat niemiecki z poniedziałku, przypominając napaść samolotów czerwonych na okręty międzynarodowe w porcie Majorki oraz dwukrotne ostrzeżenie rządu walenckiego, by nie atakował okrętów cudzoziemskich, pełniących służbę międzynarodowej kontroli (w takiej roli był „Deutschland"), oświadczał, że „nowy ten zbrodniczy zamach na niemiecki okręt zmusza rząd Rzeszy do wydania zarządzeń, które niezwłocznie zostaną zakomunikowane komitetowi nieinterwencji".

Komunikat ten był wynikiem narad i decyzji Hitlera i gdy go czytał w poniedziałek świat (i Rzesza) Hiszpania czerwona czytała go w ogniu dział niemieckich okrętów, bombardujących port Almerii (w pobliżu frontu południowego). 5 okrętów niemieckich: pancernik „Admirał Scheer" i 4 kontrtorpedowce w ciągu godziny bombardowały port i stanowiska artylerii czerwonych, która odpowiadała strzałami. Padło 200 pocisków niemieckich, które zburzyły całkowicie 39 domów, uszkadzając prócz tego wiele. Zabitych zostało 19 a 55 rannych. Czerwoni podają, że z 60 swoich strzałów trafili według nich do jednego z okrętów, które otuliwszy się w zasłonę dymną, oddaliły się na pełne morze.

Świadkiem bombardowania był kontrtorpedowiec angielski, który o tym poinformował drogą radiową Londyn.

Komunikat niemiecki z wtorku podaje, że bombardowanie Almerii uważa za akt odwetu, który na tym został już zakończony. Rząd Rzeszy informując o powyższym komitet nieinterwencji oświadcza, że wycofuje się z prac komitetu do czasu otrzymania „ pewnych gwarancji przeciwko powtarzaniu się tego rodzaju faktów"... „Poza tym na czas trwania tego stanu rzeczy niemieckie okręty wojenne otrzymują rozkaz strzelania do wszystkich samolotów i okrętów wojennych rządu hiszpańskiego, które by się do nich zbliżyły". Jednocześnie Niemieckie Biuro Informacyjne donosi: „Na wody hiszpańskie, dla wzmocnienia niemieckich sił morskich zostały wysłane dalsze jednostki floty wojennej".

Włochy solidaryzując się Niemcami wycofały się również z komitetu nieinterwencji, a Francja i Anglia rozważają nad sposobami gwarancji, których by udzieliły obie strony hiszpańskie, że okręty kontrolujące nie będą atakowane. Chodzi bowiem o to, by Włochy i Niemcy wróciły do Komitetu, gdyż inaczej bez nich rozpadłby się cały komitet, a obecność znacznych sił niemieckich, z groźbą strzelania do każdego okrętu czy samolotu strony czerwonej, któreby się na horyzoncie pokazały, łatwo zamieniłyby się w rzeczywistą blokadę Hiszpanii walenckiej przez Niemcy i Włochy.

Pancernik „Deutschland" „zdolny do boju i podróży", jak obwieścił komunikat niemiecki udał się najprzód do Gibraltaru a potem do Niemiec. W Gibraltarze odbył się pogrzeb 24 zabitych i zmarłych z ran marynarzy niemieckich, przy honorowej asyście floty angielskiej, a ciężko rannych przeniesiono do szpitala wojskowego angielskiego. Niemieckie gazety poniedziałkowe wyszły z czarną, żałobną obwódką.

Min. spraw zagr. Walencji del Vayo wysłał noty do Ligi Narodów dla wszystkich członków Ligi, w której podaje szczegóły bombardowania Almerii, oświadczając, że samoloty zaatakowały pancernik w odpowiedzi na ostrzeliwanie. Nie wydaje się to wiarogodne, gdyż w takim razie marynarze nie siedzieliby w niechronionej od pocisków jadalni.

Gen. Franco wysłał depeszę do kanclerza Hitlera ze „współczuciem" z powodu „tchórzliwego napadu na „Deutschland", na co Führer odpowiedział podziękowaniem.

Jak widzimy, ciężki orzech do zgryzienia ma teraz dyplomacja Anglii i Francji, a wogóle widnokręgi przyhiszpańskie są mocno zasnute mgłą niepewności — co przyniesie jutro Europie.

Na frontach hiszpańskich — lądowych — walki lokalne i bombardowanie miast.

LIGA NARODÓW

Nadzwyczajne zebranie Ligi Narodów, zwołane dla rozpatrzenia zgłoszenia Egiptu o przyjęcie do Ligi zostało rychło zakończone jednogłośną zgodą wszystkich na to. Ale tegoż dnia rano na posiedzeniu Ligi delegat Polski min. Komarnicki złożył oświadczenie w sprawie włosko-abisyńskiej, stwierdzając stanowisko Polski i uważającej, że L. N. winna się oprzeć na stanie faktycznym i że wobec nieuznania przez komisję weryfikacyjną pełnomocnictw abisyńskiej delegacji — kwestia ta winna być uważana za wyczerpaną dla Ligi. — Oznacza to, że skoro Abisynia, jako państwo samodzielne nie istnieje, delegacja jej dawna niereprezentuje obecnie nikogo — zatym po formalnym załatwieniu tego przez komisją weryfikacyjną, sprawa Abisynii nie powinna już figurować w pracach Ligi Narodów, której winno zależeć na wciągnięciu z powrotem Włoch do Genewy. To oświadczenie Polski było może nieoczekiwane przez ogół państw Ligi, ale nie było niespodzianką dla Anglii i Francji — wyglądając raczej na uzgodnione z nimi. Rzecz prosta, że Włochy przyjęły to z wielkim zadowoleniem, czego dała wyraz prasa włoska i min. Ciano na konferencji z ambasadorem Wysockim. Przeciwko tej deklaracji wystąpił tylko Meksyk, ponieważ jednak oświadczenie Polski nie zawierało w sobie wniosku konkretnego, poddanego pod głosowanie — sprawa ta zostanie zapewne załatwiona na przyszłym posiedzeniu. Do tego czasu dojrzeje ona należycie po rzuceniu jej przez Polskę na stół rozważań.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

P. W. L.

OLIMPIJSKI SYSTEM SYGNALIZACJI

(pokazywanie wyników strzelania)

Znajdując się na progu sezonu strzeleckiego nie od rzeczy będzie jednym przypomnieć, innych zapoznać ze sposobem pokazywania wyników strzelania na zawodach strzeleckich. Sprawa ta ma bardzo ważne znaczenie, z tego względu, że strzelający nie umiejąc odróżnić wskazań tarczowego, nie poprawi swego wyniku strzału.

A żeby wyniki były jak najlepsze każdy strzelający powinien również umieć sam pełnić rolę tarczowego.

Z tego też względu sprawę tę chciałem pokrótce omówić.

Pierwszą rzeczą według pułkownika Felsztyna jest sposób oceny strzału, t. j. ustalenie wartości strzału (ilości punktów), jaką dany strzał przedstawia, aby móc go należycie pokazywać.

Ocenę tę przeprowadza się w sposób następujący: (rys. 1) ślad ma wartość pierścienia, w którym leży, a więc ślad „a" ma wartość „1", ślad „c" „10", ślad „b" „4". W wypadku, gdy ślad leży na pierścieniu lub zaledwie go dotyka, liczy się tak, jakby leżał w polu lepszym np. ślad „d" liczy się „4", ślad „e" — „8". Zasady powyższe są proste i zrozumiałe i nie nasuwają żadnych wątpliwości.

Pewne wątpliwości powstać mogą wtedy, gdy na skutek złego naklejenia nalepki na ślad, lub też skutkiem niekorzystnych wyników strzelania pocisk rozedrze tarczę i trudno orzec, czy strzał liczy się „6" czy „7" (patrz f na rys. 1). Wątpliwości takie rozstrzyga zwykle sędzia przy ocenie tarcz, tarczowy zaś pokazuje wynik tak, jak uważa, że jest właściwie. Po stwierdzeniu i ustaleniu śladu tarczowy, w zależności od przepisów danego strzelania, przekreśla go lub zakleja, przy czym nawet nalepiony ślad lepiej jest również przekreślić, aby przypadkowym opadnięciem nalepki można było niewątpliwie stwierdzić, czy to ślad stary czy nowy. Należy uważać, aby przy przekreślaniu śladu nie rozerwać tarczy. Najlepiej jest dookoła niego nakreślić kółeczko, zamiast go przekreślać. Do wskazywania wyników służy wskaźnik (rys. 2) okrągły o średnicy 20 cm. z jednej strony czarny z drugiej biały.

Wartość śladu 3 do 10 pokazuje się przez przyłożenie krążka stroną czarną na oznaczone na tarczy miejsce (rys. 3).

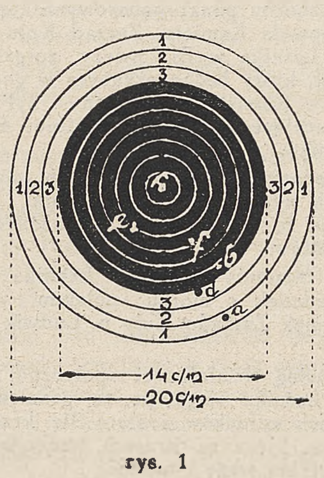
„1" pokazuje się przez przyłożenie krążka z lewej strony tarczy (rys. 3) a „2" z prawej strony tarczy przez ukośne przyłożenie wskaźnika.

Chybiony strzał pokazuje się przez kilkakrotne wymachiwanie krążkiem przed tarczą.

Miejsce śladu nakrywa się krążkiem w ten sposób, aby ślad wypadł w środku krążka (rys. 4) przy czym, jeśli ślad jest na czarnym, nakrywa go się białą stroną krążka i odwrotnie, jeśli ślad jest na białym — czarną stroną krążka.

Następnie pokazuje się wyraźnie kierunek strzału. W tym celu przesuwa się powoli krążek ku brzegom tarczy w kierunku odwrotnym od tego, w jakim trzeba by iść, aby od śladu dojść do środka tarczy (rys. 4). W wypadku trafienia w tarczę, ale poza pierścieniami daje się znak chybienia i następnie pokazuje się miejsce śladu. Powyższy sposób pokazywania wartości śladu wypróbowany został w roku 1931 podczas Międzynarodowych Zawodów Strzeleckich we Lwowie. Sposób ten okazał się praktycznym, więc stosuje się go powszechnie. Ten właśnie system sygnalizacji wyników nazwany został „olimpijskim".

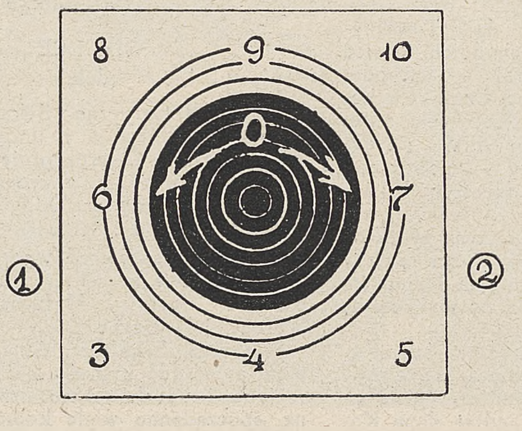
Inż. W. Kosmulski.



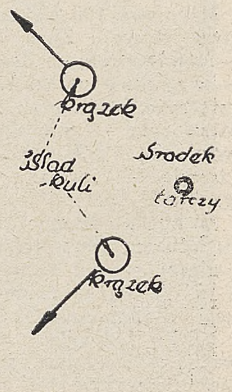
rys. 1



rys. 2.



rys. 3.



rys. 4.

Z ODDZIAŁÓW

LWÓW

Sprawozdanie z działalności Kół Rodziny Leśnika w zakresie samopomocy kulturalno-oświatowej od 1. VII. do 31.XII.1936 r. Przewodniczący p. inż. B. Paszyński.

Działalność Kół w dziedzinie kulturalno - oświatowej wykazuje w r. 1936 poważne ożywienie i aktywność. Jest to objaw dla nas nader pożądany, gdyż ten odcinek pracy społecznej był dotychczas w pewnym zaniedbaniu i nie był należycie oceniany przez powołane do tego czynniki obywatelskie.

Szczególnie na kresach wschodnich odgrywa dział ten b. ważną rolę wychowawczą i ogólno - społeczną.

Działalność Kół w dziedzinie kulturalno - oświatowej szła w kierunku:

1) prenumeraty pism, urządzanie bibliotek wzgl. umożliwiania członkom korzystania z bibliotek obcych, wkońcu urządzanie czytelń,

2) urządzanie odczytów i imprez,

3) urządzanie własnych akademii z okazji uroczystości państw. względnie brania udziału w akademiach wspólnych danej miejscowości,

4) brania udziału w pracy obywatelskiej przy urządzaniu zbiórek wspólnych wzgl. własnych, oraz w Komitecie Budowy Szkół (Oświata).

ad 1) Prenumeratę pism przeprowadzały wszystkie Koła i to albo dla czytelni Koła albo też dla poszczególnych Członków Kół — z funduszów danych Członków.

Prenumerowano przeważnie „Echa Leśne" — celem należytego propagowania tego poczytnego czasopisma wśród szerokich rzeszy leśników. Poza tym prenumerowano „Hasło Ogrodnicze" (Peczeniżyn), Kurier Krakowski, Gazetę Polską, Światowid, Praktyczną Panią (Kosów), dalej Asa, Rynek Drzewny, Sylwana, Kobietę w świecie i domu i in. (Lwów), Polska Zbrojna (Drohobycz).

Poszczególne Koła urządzały poza tym czytelnie, ażeby w ten sposób skupić Członków dla godziwej rozrywki, pogadanek i czytania czasopism. Moment ten jest przede wszystkim ważny na kresach (Hryniawa) wśród obcego otoczenia i komunistycznej propagandy.

Poza tym urządzono biblioteki własne w Kołach:

Hryniawa 100 książek, dar Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich. Jasień — 150 książek, — Jawornik — Suchodół — względnie umożliwiono Członkom korzystanie z bibliotek miejscowych, a to: Mikuliczyn — z biblioteki P.W.L.; Nadwórna — T.S.L.; Osławy — policyjnej; Lisowice — Związku Studentów; Wistowa T.S.L.

W końcu prenumerowano zeszyty „Kursu Wiedzy Obywatelskiej" (kurs wyższy i niższy) celem zaznajomienia Członków z tą tak ważną dziedziną życia społecznego (Zakopane).

ad 2) Odczyty i imprezy — dział b. ważny w dziedzinie oświatowej może również poszczycić się całym szeregiem udatnych wieczorów tam, gdzie dane Koło mogło uzyskać odpowiednich prelegentów wzgl. wykonawców:

Dobrohostów: 17.X.1936 r. odczyt o Konstytucji Rzp. P., 17.XI.1936 r. odczyt o obronie przeciw gazowej.

Suchodół: odczyt leśniczego Pichóra na temat pszczelnictwa z prakt. pokazem.

Lwów: stoi na pierwszym miejscu posiadając dostateczną ilość prelegentów i możność urządzania tego rodzaju wieczorów. 3.X.1936 r. T. Edelman „O znaczeniu Obrony przeciw-lotniczej i przeciwgazowej. 14.XI.1936 r. kier. inż. Staszkiewicz „W rocznicę niepodległości". 31.XI. 1936 r. Glaserowa „Mesjanizm a kwestia żydowska" (staraniem Związku Polskich Urzędniczek Państw.). 28.XI.1936 r. T. Edelman „Kilka słów o Lwowie i jego roli w historii Polski". Niektóre odczyty były urozmaicone wyświetlaniem przezroczy wzgl. filmów.

ad. 3) Akademie: *Lwów:* 14.XI.1936 r. Uroczystość w rocznicę niepodległości. Współudział w pow. Akademiach P.W.L. Lwów. *Bolechów:* 10.XI. Uroczystość dekorowania funkcjonariuszy A.L.P. Krzyżami Zasługi z okazji święta Huberta oraz obchodu Święta Niepodległości. *Inne Koła:* Dobrohostów, Dobromil, Drohobycz, Jabłonica, Jabłonów, Jawornik, Kałusz, Michowa, Nadwórna, Niebyłów, Orawa, Osławy, Tatarów, Lisowice, Wistowa urządziły własne uroczystości z okazji Święta Niepodległości wzgl. wzięły udział w uroczystościach wspólnych danej miejscowości (Święto Niepodległości, Dzień L.O.P.P.-u, Święto Morza i in.).

ad 4) Urządzanie zbiórek i udział w innych Komitetach Pracy Społecznej:

a) Pomoc Zimowa dla Bezrobotnych: Dobromil: zebrano około 30 zł. przy stolika obok Nadleśnictwa. *Niebytów* — współpraca przy zbiórce.

b) Akcja charytatywna wewnątrz Rodziny Leśnika: Zakopane — zebrano 10.10 zł. na przedszkole, udzielono pomocy członkowi Koła na kształcenie syna w gimnazjum. Rozdano 12 dzieciom Członków Koła: ubranie i bieliznę za kwotę 36.20 zł.

c) Udział w komitecie Budowy Szkoły Powszechnej: Osławy — tamt. Koło brało żywy udział w Komitecie budowy 7-mio klasowej szkoły. Budowa na ukończeniu.

Kończąc sprawozdanie należy zaznaczyć, że Koła R. L. Grobla, Jaremcze, Kruhelnica, Mizuń, Stary Sącz i Broszów nie poruszyły w swoich sprawozdaniach działalności w dziedzinie kulturalno - oświatowej.

(dok. nast.).

SIEDLCE
(dok.)

Sekcja Artystyczna. Sekcja zaprojektowała umeblowanie i urządzenie wnętrza świetlicy. Czterokrotnie dekorowała świetlicę w związku z uroczystościami i akademiami, oraz na Oddziałowy Zjazd Delegatów Kół i „Bal Leśników".

W okresie sprawozdawczym wystawiła dwie 3 aktowe komedie: „Urwis" — Katerwy i „Opera w Małżeństwie" — G. Warensi i D. Byrke.

Staraniem Sekcji zrobione zostało podium sceniczne z budką suflerską, przerobiono i udoskonalono urządzenie sceny, sporządzono wiele kompletów dekoracji do wystawionych sztuk oraz zakupiono i urządzono kurtynę pluszową.

Sekcja Towarzyska Rozrywkowa i Artystyczna dały wspólnie w okresie sprawozdawczym 767 zł. czystego dochodu.

Podsekcja wokalna zorganizowała chór męski.

Podsekcja muzyczna — orkiestrę składającą się z: 5 gitar, 1 mandoliny I-ej, 2 mandolin II-gich, 2 banio małych, 11 banio dużych, 2 mandoli.

Instrumenty członkowie podsekcji nabyli na własność z pożyczek, udzielonych im staraniem Zarządu Koła przez Dyrekcję Lasów Państwowych w sumie 540 zł., oraz przez Oddział Rodziny Leśnika w sumie 220 zł. na długoterminowe raty.

Obie te podsekcje brały udział we wszystkich uroczystościach wewnętrznych i imprezach, urządzonych przez Sekcję Towarzysko Rozrywkową, a wiec: 7.XI. z okazji otwarcia świetlicy, 11.XI. z okazji Oddziałowego Zjazdu Delegatów Kół. 29.XI. na akademii urządzonej przez P.W.L., 20.XII na „Opłatku" w świetlicy, 23.I. na akademii, urządzonej przez P.W. L., 7.III. na zebraniu towarzyskim z okazji Zjazdu Związku Leśników.

Świetlica czynna jest trzy razy w tygodniu. Ogólna ilość osób uczęszczających do świetlicy od dn. 1.XI.36 r. do dn. 20. III.37 r. wynosiła około 900 osób. Członkowie Koła korzystają z szeregu pism, słuchają radia, grają w szachy, ping-pong i bridż-bill.

Na życzenie uczestników czynny jest skromny bufet, składający się z kanapek, herbaty i ciast.

Staraniem świetlicy urządzony był „Opłatek" dla członków Koła i trzy zabawy taneczne. W tym jedna na pomoc zimową bezrobotnym, z której dochód w sumie 62 zł. przesłano do Polskiego Radia.

Dnia 7.III. na Zjeździe Związku Leśników R. P. zorganizowano zebranie towarzyskie.

Referent prasowy w okresie sprawozdawczym opracował i wysłał do „Ech Leśnych" oraz pism miejscowych 12 sprawozdań z imprez, urządzanych staraniem Koła R. L.

BIAŁOWIEŻA

W dniach od 5 do 11 maja włącznie r. b. zasiadała w Białowieży Komisja Poborowa.

W Domu Związku Rezerwistów, gdzie był zborny punkt poborowych i gdzie urzędowała Komisja, Zarząd Koła Rodziny Leśnika w Białowieży zorganizował bufet, który będąc czynnym w godzinach pracy Komisji obsługiwany był przez dyżurujące Panie członkinie Rodziny Leśnika.

Jednocześnie w godzinach południowych miały miejsce pogadanki, wygłaszane przez uprzednio zgłoszonych prelegentów.

Z ramienia Rodziny Leśnika szereg pogadanek o morzu polskim wygłosił Członek Zarządu Koła p. Ludwik Oskólski.

Zasięg działalności społecznej Rodziny Leśnika sięga po za granice grona swoich członków i stara się krzewić tę pracę, która na kresach wschodnich ma specjalną wagę i wartość.

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW



Uczestnicy Zjazdu na sali obrad.

ZJAZD DELEGATÓW

Zjazd odbył się w Warszawie 29, 30 i 31 maja b. r. w gmachu sejmowym. Obrady Zjazdu poprzedziło rano dn. 29 maja uroczyste nabożeństwo w kościele Zbawiciela, następnie zaś złożenie hołdu przez wszystkich uczestników Zjazdu w Belwederze i u grobu Nieznanego Żołnierza.

W Zjeździe wzięło udział 61 delegatów, łącznie z członkami Zarządu Głównego. Ponadto obecny był na Zjeździe członek honorowy i założyciel Związku, dyrektor L. P. w st. sp. J. Zagórski.

Obrady rozpoczęły się 29 maja o godz. 12 w poł. i obejmowały: krótkie zagajenie prezesa, wybór Prezydium Zjazdu, odczytanie protokułu z poprzedniego Zjazdu, sprawozdania: Zarządu oraz Komisji Rewizyjnej.

Zjazdowi przewodniczył kol. Br. Paszyński ze Lwowa. Po przerwie obiadowej nastąpiła obszerna dyskusja nad sprawozdaniem ustępującego Zarządu, podczas której ujawniły się wyraźnie różnice zdań między leśnikami Lasów Państwowych, a pozostałymi członkami Związku.

Warto zaznaczyć, że na podaną w sprawozdaniu liczbę członków Związku 4.761 leśników państwowych i 443 leśników prywatnych przypadało na Zjeździe leśników Lasów Państwowych — 48, innych — 13.

Dyskusja nad sprawozdaniem uwypukliła powody trwającej w ciągu ostatniej kadencji Zarządu dysharmonii w łonie Zarządu i Prezydium, oraz oświetliła działalność prezesa.

Późnym wieczorem, na wniosek Komisji Rewizyjnej, uchwalono absolutorium dla ustępującego Zarządu.

Następnego dnia odbywały się cały dzień obrady w Komisjach: statutowo-organizacyjnej, obrony interesów, leśników prywatnych, polityki gospodarczej, samopomocowo-budżetowej, oraz kulturalno-oświatowej.

Na Komisji statutowo-organizacyjnej zdarzył się incydent, który zaważył na losach dalszych prac Zjazdu.

Na posiedzeniu tej komisji poruszono sprawę oświadczenia prezesa Freymana, zamieszczonego w „Życiu Leśnika" — Nr. 9—12/1936, że jego wybór na prezesa uważa on jako aprobatę jego milczenia w Sejmie w czasie napaści posła Kozickiego na dobre imię pracowników Lasów Państwowych. Obecni na posiedzeniu pracownicy Lasów Państwowych wypowiedzieli się w tej kwestii, iż posiada ona dla nich szczególne znaczenie, gdyż jest związana z obroną ich honoru pracy. Mimo takiego wyjaśnienia jeden z pracowników lasów prywatnych postawił wniosek o przejście nad omawianą sprawą do porządku dziennego, co Komisja głosami leśników, nie będących pracownikami Lasów Państwowych, uchwaliła. Obecni na posiedzeniu leśnicy z Lasów Państwowych odczuli to jako przejście do porządku dziennego nad sprawami obrony ich honoru pracy i opuścili salę obrad.

Następnego dnia, 31 maja przypadły obrady plenum; w programie były sprawozdania z komisyj, oraz wybory władz Związku. Po przyjęciu wniosków Komisji leśników prywatnych — bez dyskusji, koledzy: J. Hausbrandt i M. Sosnowski złożyli następujące oświadczenie:

Na Komisji Statutowo - organizacyjnej podjęto debaty nad stosunkiem Związku do oświadczenia prezesa Freymana, w którym powołał się on na fakt jego wyboru na prezesa Związku, jako na aprobatę jego milczenia w sprawie ataków posła Kozickiego na dobre imię pracowników państwowego gospodarstwa leśnego. Obecni na Komisji pracownicy państwowego gospodarstwa leśnego wyjaśnili, iż



Prezydium Zjazdu.

rozważania nad powyższą sprawą dotyczą zagadnień obrony ich honoru pracy. Pomimo to na wniosek inż. Wandurskiego, pracownika lasów prywatnych, przy udziale głosów pozostałych leśników, nie będących pracownikami Lasów Państwowych, Komisja przeszła nad sprawą do porządku dziennego. Dla grona pracowników Lasów Państwowych było to równoznaczne z przejściem do porządku dziennego nad sprawą obrony honoru ich zawodu. Stwarza to dla nich atmosferę, w której nie widzą możności dalszego brania udziału w obradach Zjazdu.

Zaraz po tym oświadczeniu, do którego przyłączyli się inni leśnicy Lasów Państwowych, nastąpiła rezygnacja kol. Br. Paszyńskiego z przewodnictwa, poczym leśnicy ci, w liczbie 48 osób opuścili salę obrad. Zebrawszy się następnie w sali wykładowej Instytutu Badawczego L. P. uchwalili oświadczenie następującej treści:

Dla leśników Lasów Państwowych, poczucie godności i honoru zawodu jest źródłem siły moralnej, z której wypływa ofiarność pracy i bezinteresowność rzetelnego wysiłku. Sprawy honoru naszego zawodu nie mogą nigdzie i nigdy stanowić przedmiotu targów, kompromisów i ustępstw.

Na jednej z komisji majowego Zjazdu Delegatów z 1937 roku, podjęto debaty nad stosunkiem Związku do publicznego oświadczenia prezesa Freymana, w którym to oświadczeniu powoływał się on na fakt jego wyboru na prezesa Związku, jako na aprobatę jego milczenia w sprawie ataków posła Kozickiego na dobre imię leśników L. P.

Pomimo oświadczenia leśników Lasów Państwowych, iż poruszona sprawa dotyczy obrony honoru ich pracy, obecni na Komisji leśnicy z poza Lasów Państwowych, postawili wniosek przejścia do porządku dziennego nad omawianą sprawą i wniosek ten przegłosowali.

My, leśnicy Lasów Państwowych, ceniący ponad wszystko godność i honor naszego zawodu stwierdzamy, iż wszelka droga do współpracy naszej z ludźmi przechodzącymi do porządku dziennego nad sprawami honoru naszego zawodu, została w ten sposób przez nich samych zamknięta.

Oświadczenie to, podpisane przez wszystkich, biorących udział w Zjeździe, leśników Lasów Państwowych, zostało następnie w godzinach po południowych złożone Prezydium wybranemu w międzyczasie przez pozostałych uczestników Zjazdu.

W rezultacie, po uchwaleniu votum nieufności temu Prezydium przez absolutną większość zebranych, powołano nowe Prezydium z kol. Br. Paszyńskim na czele, a następnie przeniesiono obrady do lokalu Instytutu Badawczego, gdzie Zjazd o późnej godzinie nocnej zakończono. Wynik wyboru do władz Związku był następujący: Prezes: Kubok Edward, Viceprezesi — Święcicki Bolesław i Pattek Gustaw, Sekretarze — Włodarski Aleksander i Kosmulski Władysław, Skarbnik — Błonarowicz Stanisław, Członek Prezydium — Zadurowicz Zenon, Członkowie Zarządu: Szarras L. (Siedlce), Paszyński Br. (Lwów), Rajchel J. (Radom), Tomaka J. (Wilno), Wapiński R. (Częstochowa), Grodzki W. (Wołyń), Sosnowski Fr. (Toruń), Załuski L. (Wołyń), Albrecht H. (Siedlce), Jaworski J. (Radom), Zastępcy: Bednarczyk A., Jakubowski J., Leśnicki W., Smaczny Fr., Konarzewski St., Komisja Rewizyjna: Trzaskowski T., Traczyński Wł., Zakrzewski E., Zastępcy: Niepokojczycki E., Aksamitowski M., Krahelski H., Sąd Koleżeński: Rosiński J., Tittenbrun M., Łusakowski S., Zastępcy: Niekrasz J., Krause J., Pakoca Szcz.

Przed zakończeniem zebrania na ręce Prezydium nadeszło pisemne oświadczenie uczestników Zjazdu, 10 leśników z poza Lasów Państwowych, stwierdzające, że nie było ich intencją godzenie w honor pracy leśników państwowych, ale wobec stanowiska zajętego przez 48 uczestników Zjazdu oświadczają, że nie będą brali udziału w dalszych obradach Zjazdu.

Treść uchwalonych wniosków i rezolucyj podamy w następnych numerach „Ech Leśnych".

PRZY OSIEDLU

O ZIELARSTWIE

II. MALINY LEŚNE *)

Malina leśna jest rośliną trwałą, wyrastającą pospolicie u nas po lasach, zaroślach, szczególnie obficie na zrębach. Kwitnie od maja do lipca. Owoce po dojrzeniu malinowo-czerwone, delikatnie owłosione, wonne.

W lecznictwie maliny leśne suszone są znanym i ulubionym środkiem na wywołanie potów w naparze przy przeziębieniach.

Maliny ogrodowe tych właściwości leczniczych nie posiadają.

Do użytku leczniczego używa się również liści malin leśnych.

By maliny suszone w zupełności odpowiadały wszystkim wymaganiom towaru leczniczego i mogły osiągnąć najwyższą cenę, zwrócić należy baczną uwagę na ich zbiór i suszenie.

Owoce zbiera się, gdy są zupełnie dojrzałe i łatwo zdejmują się z dna kwiatowego, jednak dopóki jeszcze są twardawe i nieprzejrzałe. Gdy są już przejrzałe i wodniste, nadają się tylko na wyrób konfitur, gdyż przy suszeniu gniją, rozkładają się i czernieją.

Przy zbiorze składamy owoce do płaskich koszyczków, aby grubą warstwą nie leżały i nie gniotły się a następnie szybko poddajemy suszeniu.

Suszyć należy w suszarni lekko opalanej, mniej więcej przy 35° C. Po wysuszeniu powinny zachować kolor naturalny.

Maliny znajdujące się w handlu bywają suszone przeważnie w piecach chlebowych (po wyjęciu ciasta), na blachach i dlatego są często zapopielone, przypalone, gorzkie i posiadają zaledwie nikłą część właściwego sobie zapachu.

Maliny po zupełnym wysuszeniu pakuje się szczelnie i przechowuje w suchym miejscu, gdyż bardzo silnie ściągają wilgoć i psują się, zwłaszcza gdy do nich dostaną się mole.

Cena suszonych malin w hurtowej sprzedaży bywa rozmaita, zależnie od jakości towaru i urodzaju malin, przeciętnie waha się od 2.50 do 3 zł. za 1 kg.

Corocznie jesienią, miejsca porosłe krzakami malin należałoby posypać nawozem albo kompostem a następnie przykryć ziemią przez zmotykowanie, im bliższe krzaków tym płytsze by nie poprzycinać korzeni, co wpłynęłoby ujemnie na owocowanie.

Znakomity wpływ na owocowanie wywiera posypanie ziemi sproszkowanym nawozem ptasim (drobiu, gołębi). Popiół drzewny i nawozy potasowe działają dodatnio na owocowanie, lecz głównie wpływają na silny rozrost łodyg.

Poza tym należałoby niszczyć chwasty za pomocą lekkiego motykowania jak i wycinać uschłe, stare i słabo owocujące łodygi.

Rozmnaża się je przez podział starszych kłączy albo też przez siew. Do siewu można użyć resztek owoców przy wyrobie soków, oczywiście dopóki nie są gotowane. Kiełkują dość powoli. W czasie kiełkowania i za młodu wymagają dużo wilgoci.

Odległość między roślinami powinna być około 1 — 1,5 m, by przy hodowli i zbiorze łatwo było przechodzić. Najlepszy jest siew rzędowy.

Nawożenie stosuje się dość rzadko, jednakże opłaca się dobrze. Można do tego celu użyć drobnego obornika, kompostu, szlamu z dróg i rowów i. t. d. *M. B.*

*) Patrz Nr. 19, str. 447.

NAMIOT CZY PIERZYNKA?

Właściwie, to już wakacje za pasem. Rok szkolny kończy się (jeszcze jeden rok szkolny naszych dzieci kończy się — jacy my jesteśmy starzy!) i możnaby już dziś pomyśleć co z wakacjami? Najłatwiejszą sytuację mają oczywiście ci z nas, którzy mieszkają w terenie i poprostu zabiorą dzieci ze szkół do domu na wieś i już. Ale i to nie jest znowu takie całkiem proste, jakby się zdawało, jak zaraz zobaczymy. A już dla tych rodziców, których obowiązki trzymają w mieście, to wakacyjna sytuacja zawsze pociąga za sobą dużo namysłu i niepewności.

Bo chciałoby się trochę pobyć z dziećmi na swobodzie, im urządzić wakacje jak najprzyjemniej, a równocześnie i samemu wypocząć. Więc projekty za projektami. Góry? dla starszych dzieci cudownie, ale dla małego Janulka za wysoko, a i nasze zmęczone całym rokiem pracy serca też niebardzo w górach skorzystają. Zresztą — przerywa praktyczna jak zawsze mamusia — na wygodny pobyt w górach zamało pieniędzy, a na niewygodny zamało ochoty.

Więc może morze? Właśnie przy badaniu dzieci doktorka orzekła, że dla dwojga starszych morze byłoby idealnym poprostu spędzeniem wakacji. Owszem, tylko że mamusi nad morze jechać doktór nie pozwala, tatuś ma urlop akurat na czerwiec, kiedy jeszcze nad morzem zimno, daleka droga okropnie dużo kosztuje i znowu: jak wygoda to drogo, jak tanio, to niebardzo wygodnie. A jednak te kilka tygodni w roku chętnie spędzilibyśmy wygodnie i bez troski.

Tak, zorganizowanie wakacji to naprawdę wcale nie łatwa sprawa. Bo trzeba wziąć pod uwagę fakt, że każda rodzina składa się z osób będących w rozmaitym wieku i mających rozmaite wymagania. Tam, gdzie rodzice będą dobrze się czuli i dobrze bawili — może właśnie dzieciarnia będzie się piekielnie nudziła i z nudów wyprawiała takie dziwy, że obrzydnie sobie i innym. Tam znów, gdzie dzieci pełno i młode pokolenie będzie się czuło jak w niebie — może wieczny zgiełk zatruje ojcu tych kilka (takich krótkich!) tygodni urlopu? A przecież chyba nie jesteśmy tak złymi psychologami — a może egoistami — żeby przypuszczać, że towarzystwo nasze powinno naszym dzieciom zastąpić bez reszty towarzystwo rówieśników?

Po wielu więc dyskusjach i naradach, rozważaniu za i przeciw każdego nowego projektu doszliśmy do wniosku, że gdyby rzecz całą załatwić rozsądnie i bez niepotrzebnych sentymentów, to wakacje należałoby zorganizować tak: dwoje starszych dzieci pojechałoby nad morze, ojciec nad jeziora Augustowskie na ukochane rybołóstwo i kajakowanie, matka z Janulkiem zaś do cioci na wieś, gdzie nie zbraknie im mleczka, jagód pieczonych kurcząt ze śmietaną i wszelkiego wiejskiego dobra, a ciocia nie zbankrutuje tak, jakby to miało miejsce gdyby cała rodzina zechciała ją odwiedzić na parę tygodni.

Pięknie. Na oko, w ogólnych zarysach rzecz cała wydawała się zupełnie zadawalająca, szczególnie gdy pominąć milczeniem protesty mamusi, nie mogącej sobie wyobrazić dwojga swych najstarszych piskląt nie pod jej skrzydłem przez szereg tygodni. Cały szkopuł w tym: jak może dwoje obywateli, z których jedno ma 12 a drugie 10 lat, pojechać bezpiecznie nad piękny siwy Bałtyk, a dojechawszy, przebywać nad nim przez kilka tygodni z korzyścią dla siebie i bez utrapienia dla innych? Mamusia zaczyna więc rozpytywać pomiędzy znajomymi, czy nikt w tym roku nad morze nie wyjeżdża, ale dowiedziawszy się, że tak, nie może jakoś wykrztusić prośby zabrania jej pociech i zaopiekowania się nimi. Tatuś, podobnie bez skutku wypytuje kolegów. Byłoby wkońcu wszystko spaliło na panewce i skończyło się na jakimś obrzydliwym letnisku podmiejskim, gdyby nie taka jedna ciocia Wiga i nie kolonie. Jak zaczęła namawiać, zaręczać, że zna tam wszystkich, że są mili, kochani, dziećmi opiekują się jak swymi, a może nawet lepiej, bo rozsądniej... Jak zaczęła przynosić fotografie a to z gimnastyki na łące, a to z siatkówki, a to z wycieczki jednej i drugiej, a to z tego, a to z owego...

A gadała! Boże święty, jak ta ciotka gadała! Zawsze była gadatliwa i wygadana, ale już tym razem przeszła samą siebie. Przegadała ojca i matkę, przegadała całą rodzinę, gdzie! już dawno nikt nie mówił ani słowa, bo już i słów brakło, i w ustach zaschło i zresztą pomęczeni byli okropnie tą rozmową, a ta gada i gada, jakby dopiero co zaczęła. Dzieciaki z samego początku słuchały z zapartym tchem i wyobrażały sobie to morze i te inne dzieci, i tę stodołę przerobioną na sypialnię, a pachnącą jeszcze zbożem i sośniną, i te wyjazdy drabiniastymi wozami do Pucka, obejrzeć stary polski port i ciężki stary kościół, pamiętający szwedzkie czasy i wiele innych cudeńków, aż się biedactwa pospały, a ciotka Wiga nic, tylko trzeszczy i trzeszczy i trzeszczy.



No i wytrzeszczała, bo dzieci zostały zapisane na kolonię nad morzem, wyjeżdżają zaraz po zakończeniu szkoły, a cieszą się! Trudno sobie wyobrazić tę uciechę. Z początku troszkę się krępowały, żeby też mamusia i tatuś nie myśleli, że to taka uciecha pomimo rozłąki pierwszy raz w życiu. Ale im się wytłumaczyło, że uciecha całkiem zrozumiała, nic dziwnego, a przeciwnie. Że nawet i ojciec i mamusia cieszą się bardzo z ich uciechy, a że mały Janulek zazdrości, to już trudno — jak będzie starszy to i on pojedzie.

Nie bez tego, oczywiście, żeby tam mamusia trochę się nie pomartwiła, jak to będzie, czy aby które nie zachoruje, a czy będą grzeczne. Tak to już jest z mamusiami, że zawsze się choć troszkę muszą pomartwić.

Najzabawniejsze było to, że przyjechawszy nad morze dzieci znalazły w kolonii cały szereg kolegów i koleżanek z terenu, gdyż felietonik ciotki Wigi tak zachęcił różnych rodzicieli po lasach i puszczach (oby tak było!), że zamiast sprowadzać dzieciarnię na całe wakacje do domu, a potem wynajdywać dla niej jakieś zajęcia i rozrywki, żeby się nie nudziła — rozpoczęli wakacje od kolonii nad morzem, pragnąc dać pociechom zapas zdrowia na cały następny rok szkolny, a jednocześnie okazję do spróbowania własnej samodzielności i umiejętności życia poza własną rodziną, w większym społecznym zespole, co im napewno wyjdzie na dobre.

Żarty na bok, ale jeżeliby kto z czytelników naprawdę reflektował na bliższe wiadomości o tej kolonii, czy też innych podobnych, (a nie są one wcale zmyślone) to proszę napisać, a ciotka Wiga natychmiast postara się i przyśle. Niech się ciotka choć w taki sposób komukolwiek przyda!

Wiga.

ECHA ŁOWIECKIE

SEZON MUZEALNYCH OKAZÓW.

Maj i Czerwiec — bywają obfite nieraz w zdobycze, rzadkich, przelotnych przygodnie ptaków. Nie mówiąc już o ślicznych odmianach wodnych — jako kaczki przeróżne „borealnych" stref — nury i perkozy ba! — pelikany i flaminga nawet!... Oprócz tego, tak zwany „jarząbek mandżurski" (syrapthes paradoxus), pustynnik — zalatujący do nas, zazwyczaj w maju — co kilka, lub kilkanaście lat. Pokazuje się u nas — nie wiadomo z jakich powodów — sięgając aż do Europy Środkowej nieraz. Nigdzie się nie lęgnie oprócz — swych stepów średnio - azjatyckich, na których w rejonie jezior jest bardzo obfity. Należy niezawodnie do kurowatych, chociaż ma dziwne, puchem obrośnięte łapki o krótkich pazurkach — niemal że „zwierzęce" — a nie ptasie; co zapewne spowodowało nadanie mu nazwy „paradoxus". Długie a la jaskółka skrzydła — lot zwinny, przy nieustającym pisku — czynią z oddania strzału do przeciągającego stadka — prawdziwie „epokowy" zabieg przyrodniczo — myśliwski. Można kilka sztuk naraz „wytrącić". Wielkość pustynnika jest mniej więcej — kuropatwia. W powietrzu wydaje się znacznie większym — zawdzięczając rozpiętości swych długich skrzydełek!

Przyczyny ich wędrówek, stanowią jedno z tych zagadnień przyrodniczych — zupełnie nie wyjaśnionych! U nas, można najczęściej strzelić do nich z „nadlotu" — albo, czasami udaje się „zjechać" bryczką czy wózkiem do żerującej kompanii, w polu. Upierzenie, bardzo skomplikowane w swym rysunku, jest nader oryginalne. Mięso bardzo dobre, chociaż szkoda tak rzadki ornitologiczny okaz na kuchnię prozaicznie użyć. Chyba — przedtem zdjąwszy umiejętnie skórkę — co nie każdy potrafi. Dla tego zabiegu ogromnie przydać się może, wysoce pożyteczna broszurka Feliksa Dangla „Preparatorskie notatki myśliwego" — wydana w Warszawie r. b. Wskazówki takie są niezbędne i stosując się do nich przyrodnik — myśliwy może nie tylko zdobyć — lecz i zachować — niejeden skarb prawdziwy dla osobistej czy też zbiorowej kolekcyj! Bo? — zaprawdę, tyle rzeczy pięknych się marnuje! Nasza dzielna brać venatorska „strzelić" zawsze potrafi — ale cóż z tego dla nauki?!

Gdyż kto wie „co za górą" — może akurat wiosna i lato r. b. — obdarzą nas, obfitym nalotem pustynników i innych muzealnych okazów — które należycie spreparowane lub conajmniej zakonserwowane, wspomnieniami darzyć nas będą!

O wszystkim tym — dowiemy się z broszurki kolegi Feliksa Dangla!... Już „uświadomieni" oczekiwać będziemy na ewentualny przylot „paradoksalnych kurowatych"!... Pilnujmy ostro „zjawy" pustynników i innych rzadkości ornitologicznych — nigdy ich nie „zaprzepaszczając!"

Co daruj nam św. Hubercie... i dopomóż w tym!

Adam Rzewuski.

Radio

Niedziela, 6.VI. — 8.15 Gazetka rolnicza — red. St. Jagiełło; *8.45 Hodujmy jedwabniki* — p. M. Warczuk; 9.00 Regionalna transmisja z Wrześni: nabożeństwo i reportaż p. t. „Lud ziemi wrzesińskiej"; 12.03 „Poranek w muzyce" (z Poznania); *15.00 Audycja dla wsi;* 16.55 „Chopin u Radziwiłła" — słuchowisko; 17.30 Międzynarodowe Zawody Hippiczne: Nagroda Polski „Puchar Narodów".

Poniedziałek, 7.VI. — 12.15 Pogadanka dla gospodyń wiejskich; 16.00 „Mój Żoko" (przygody małpki) — pogadanka; 16.45 „500 lat polskiej gościnności" — felieton; 17.00 Pieśni studenckie — audycja chóralna; 17.50 „Mikołajek nadmorski" — pogadanka 22.10 Koncert solistów.

Wtorek, 8.VI. — 12.15 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski; 16.50 „Dwa miliony metrów" — pogadanka; 19.00 „Koncert życzeń" — skecz; 19.15 Poleskie pieśni regionalne; 19.35 „Jak Centralne Archiwum Fonograficzne stara się ratować pieśń ludową"; 21.40 „Jazda z Ziurdanką" — humoreska.

Środa, 9.VI. — 12.15 „Hodowla trzody a eksport" — inż. W. Dusoge; 16.00 Gawęda o rodzinie poetów; 16.15 Koncert solistów; 20.00 Koncert muzyki lekkiej; 21.00 Koncert chopinowski.

Czwartek, 10.VI. — 12.15 „Wypadek przy pracy" — felieton; 16.00 Podróże międzyplanetarne — pogadanka; 16.15 Przyroda w pieśni i w muzyce; 17.00 Zespół Salonowy Stefana Rachonia; 19.00 „Samarytanin spod Solferino" — słuchowisko; 20.00 Koncert symfoniczny.

Piątek, 11.VI. — 12.15 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski; 16.15 Jan Brahms: Pieśni cygańskie; 16.45 „Nafta, nafta..." — reportaż; *17.50 „Nasze drzewa: Limba"* — pogadanka; 19.00 Koncert solistów; 21.45 „Śląsk w poezji współczesnej" — kwadrans poetycki.

Sobota, 12VI. — 12.15. Letnie obowiązki rolnika — p. K. Wilmański; 16.00 „I my też urządzamy koncert" — audycja słowno - muzyczna; 16.30 Ballady i legendy — w wyk. Ork. A. Hermana; 17.20 Recital śpiewaczy Gabrieli Philip de Rocha; 17.50 „Osobliwości ziemi zapomnianej przez turystów"; 19.00 „Kawalerowie pięknej Idalki" — wesoła audycja.

PROSIMY O UREGULOWANIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY

KĄCIK ROZRYWKOWY

NA SŁOŃCE!... NA WODĘ!...

SZARADA

Bezchmurny dzień czerwcowy. Słońce na niebieski
wypłynąwszy ocean, kreśli różne freski
na tafli szmaragdowej, poprzez drzew konary,
tworząc z kwieciem pospołu kilim nie do wiary.
Drugi-trzeci się widok roztacza wspaniały!
Dwa-pierwsza radość życia napełnia świat cały!
W taki to dzień czerwcowy sportsman na śniadanie
zjadłszy świeże *dwa-drugie*, zabiera nie sanie,
lecz *raz-drugi-półtrzeci* i na rzekę śpieszy
gdzie wodą oraz słońcem serce swe nacieszy.
Po drodze sam się widzi, jak pełen radości
po swej pracy codziennej, wyprostuje kości, —
uchwyci w dłonie wiosła mimo kanikuły,
by w zmaganiu się z wodą wzmocnić swe muskuły.

K. Harasymów (czł. Kl. Sz.)

UZUPEŁNIANKA

— — — — — kówka
Pułapka na wróble z 4 cegieł
— — erownica
Przyrząd w pługu (regulator)
— — — — wisty
Pełen drzew, zalesiony
— — — tże
Inaczej: zarazże (wkrótceże)
— — cznica
Linia kolejowa, łącząca 2 tory
— — — ber
Roślina — nasturcja
— — — owanie
Łowy, myśliwstwo
— — — pe
Miasteczko w pow. Lipnowskim
— łocień
Roślina ozdobna z rodz. złożonych
— — lizna
Cząstka ziemi, opuszczona przy oraniu
— — — ynia
Lewy dopływ Wkry (d = m)
— — — — — towid
Najw. bóstwo w zach. Słowiańszczyźnie
— — — blak
Pas rzem. u rękojeści szabli.

W każdym rzędzie należy kreski zastąpić literami, aby powstał wyraz o podanym u spodu znaczeniu. Litery te, odczytane w porządku kolejności, dadzą rozwiązanie, które podać można bez powtarzania całych wyrazów.

N. K. Kozłowski (czł. Kl. Sz.)

Za rozwiązanie powyższych zadań, lub choćby jednego, przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*. Termin nadsyłania rozwiązań *dwutygodniowy*.

Rozwiązania zadań z N-ru 19:

Szarada: *Polesie, urocza kraina moczarów.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. *H. Kędzierska* z Warszawy. *M. Sł.*

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO   Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp

3806 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.